DZIENNIK

PODRÓŻY

LĄDOWYCH i MORSKICH.

Ner 9.

MIESIĄC WRZESIEŃ, ROK 1827.

I.

Przejażdżka po Inflantach przez T. Bułharyna.

WSTĘP.

Rzut oka historyczny, statystyczny i humorystyczny na Inflanty.

Dziwno mi jest, że przyzwyczajony do podróżowania, przesiedziałem lat 8 z miéjsca się nieruszywszy. Prawda! Petersburg przyjemne jest siedlisko; lecz i sama najlepszość jest o tyle tylko dobra, o ile się porównywa z gorszém. Jedne twarze, jedne ściany, jeden ro-

dzaj życia, jednakowe zajęcia, osłabiają wyobrażenia, nasycają i przyprowadzają człowieka do melancholji. — Potrzeba rozerwać się, rozpostrzéć myśl na obszerniéjszéj przestrzeni. Jadę więc do Inflant.

Uwiadamiam moich czytelników, którzy z pobłażaniem przyjmowali moje drobnostki, że ciągle udzielać im będę moich myśli, uczuć, i spostrzeżeń w ciągu podróżowania uczynionych, niekiedy czarnoxiężką laską ożywiać będę imaginaryjne utwory starożytności, wyzywać cienie rycerzy z rozwalin mchem porosłych, i zniewalać ich do odpowiadania starodawnych wypadków. Gotując się w podróż, naczytałem się aż do sprzykrzenia starych kronik; zmusiły mię one naprzemiany śmiać, nudzić się, a niekiedy nawet niemal łzy wylewać. Niekiedy zdrzymałem się nad niemi i z téj strony najwięcéj winienem ich dobroczynnemu wpływowi, gdyż nieraz miewałem po ich czytaniu sny bohatérskie i romantyczne, oraz marzenia samych rycerskich wypraw. Ze wszystkich historyków Inflanckich, Merkel więcéj jak inni trafiał do mego serca i rozumu. Historja Inflant jest bardzo ciekawa i żałuję, że nie mogę oddać jéj w ten sposób jakbym sobie życzył. Wielu pisało o niéj całe tomy, a ja muszę objąć ten wstęp na kilku stronnicach. Nie dobrze być za nadto

obszernym lecz biada, jeśli potrzeba być za krótkim. Czuję bardzo dobrze, że zanim zacznę pisać poszczególnie o Inflantach, pierwéj w ogólnym widoku wystawić je winienem, aby czytelnik przywodząc sobie główne zdarzenia, z łatwością mógł pojmować same szczegóły.

Naczytawszy się xiąg niemieckich, trzymam się mimowolnie niemieckiego systematu rozgatunkowywania i zaczynam tak jak mówią *ab ovo*, to jest od starożytności. Historją Inflant dzielą na 3 główne perjody. Pierwszy zamyka w sobie stan Inflant do przybycia Niemców w te strony, czyli od podań i opowiadań starożytnych historyków o narodach, które osiadły w Inflantach, to jest do r. 1158 po Nar: Ch. — Drugi perjód obejmuje rządy biskupów i wszelkich mistrzów zakonu kawalerów mieczowych do Gotarda Ketlera, albo do upadku rycerstwa i przyłączenia Inflant do korony Polskiéj r. 1560. Trzeci perjód obejmuje zdarzenia od tego czasu do przyłączenia Inflant do Rossji pod panowaniem Piotra W. w r. 1721 i Kurlandji pod panowaniem Katarzyny II. w r. 1795. Tu winienem nadmienić czytelnikom, że pod starożytném nazwiskiem Inflant rozumieniem Estonją, Inflanty i Kurlandją.

W prowincjach nadbaltyckich zamieszkały do najścia Niemców, jak i teraz trzy główne

plemiona. 1.) *Łotysze*, 2.) *Liwy* i 3.) *Estowie*, albo *Czudy*. Powiémy o każdém z nich po szczególe:

1) *Łotysze* są starożytni *Prusacy*, których Tacyt nazywa *Estami* (Aesti), albo *Tutonami*, (1) a historycy wieku VI. i VII. *Widjowarem*, albo *Witlandcami*.

Na początku ery chrześcjańskiéy zamieszkali byli w teraźniéjszych Prusach na brzegach baltyckiego morza i trudnili się rolnictwem, rybołostwem i zbiéraniem bursztynu. W czasie gdy ludy Germańskie państwo Rzymskie pierwszy raz naszły, większa część narodu *Estów*, opuściła swoje siedziby i razem z innemi poszła niszczyć Włochy, mszcząc się za całoświatowe i ciągłe rozboje Rzymian. Epoka ta była straszna dla Europy. Ludy jakby stada drapieżnych wilków tropiły z jednego miéjsca na drugie, napadały na słabszych i ginęły od silniéjszych. Drobniały plemiona, a małe szczątki, niemogąc żyć z grabieży, osiadały między innemi ludami. Takim sposobem osiedli na ziemi *Tutonów* Słowianie, przybyli z południa i tłumy Finów ze wschodu niemniéj Alanie których *Hunowie* r. 375. od ujścia Dniepru wyparli, a z niemi połączyły się ich pobratymcy co wracali z niepomyślnéj przeciw Rzymianom wyprawy. Wszystkie te narody były

---

(1) Nie należy mięszać Aestów, Estów z *Estończykami*.

dzikie, okrutne i wojownicze; nie miały one spólnego rządu, żyły rozproszone, ulegały starszym i wiodły z sobą nieustanne boje.

Najbiédniéjsi i najokrutniéjsi byli *Finowie*, najspokojniéjsi *Słowianie*, a najukształceńsi *Alanie*, którym w czasie ich wędrówek dostała się część kraju rzymskiego. Taki stan tych ludów byłby się bezwątpienia skończył zlaniem w inne narody, albo na zupełnéj zagładzie, jak zwyczajnie kończą się wszystkie nierządne i rozprzężone narody—Zjawił się wielki człowiek, i siłą swojego jenjuszu nadał kierunek i cel niekształtnéy massie. — W końcu V. albo na początku VI. wieku, wódz Alański zwany W i d e w u d nakłonił dzikie hordy do poddania się porządkowi, nadał im prawa, dla zabezpieczenia własności i z podań ułożył spólną religję. Za główny punkt zebrania wyznaczył *Romanowo* nad *Niemnem*, zapewne na pamiątkę Rzymu, który w ówczas uważany był w Europie za stolicę świata. Główne ich bóstwo, ciskające pioruny, nazywało się *Perkun* (Piorun). Każdy ojciec familji był w ówczas kapłanem; nie było tam świątyń, a ofiary składano bóztwu w gaikach, na łąkach i nad wodami. Wyznaczone były cztéry miéjsca, w których się odbywały ogólne narodowe i religijne obrzędy, a mianowicie: w *Romanowie*, *Welawie*, *Heiligenbeilu*, (Swięta siekiéra) i

Malborgu. Najstarszy kapłan nazywał się *Krywe-Kryweito*; posiadał on obszerną władzę świecką i duchowną, jak zwyczajnie się dzieje u narodów nieucywilizowanych.

Niektórzy historycy sądzą, że Widewut był bajeczną osobą, dla tego, że wiadomość o nim zachowała się tylko w podaniach, a nie na kruszcach i marmurach. Zwyczajny porządek rzeczy! Ludzie powątpiéwają o dobrém, a łacno wierzą złemu!. — Nikt jeszcze nie powątpiéwał o istnieniu jakiegokolwiek łupiezcy i zdobywcy głośnego z samych tylko podań, a wielu jest takich, co niechcą wierzyć, że żyli kiedyś prawodawcy, dobroczyńcy ludzkości. Prawda zjawia się zwykle późno.

Dopiéro skutki późniéjsze stwierdzają prawdę i odkrywają, co było fałszem. Widać, że prawa Widewuta były dobre, kiedy naród połączony i urządzony przez niego, nadzwyczajnie się rozplenił... Jakoż nie może być inaczéj tam, gdzie dobra sprawa prawodawcą kieruje. Wkrótce *Witlandowie* zająwszy całe Prusy, wysłali osadników do *Meklemburga*, *Pomorza*, *Żmudzi* i *Podlasia*. Rozpościerając się daléj na północ, zajęli w wieku X. i XI. średnią część *Kurlandji* i *Inflant*. (*) W Li-

(*) Łotysze zamieszkali niedaleko Wolmaru nad rzeką *Aa* w okolicach *Ronenburga*, *Swultena*, *Trykaten*, *Buttnek*, *Kopenhuza*, po nad *Dźwinę*, aż za *Kreusburg*.

twie wznieśli silne państwo, które nieraz groźne było *Rossji i Polsce* i *Inflant* postrachem. *Witlandowie*, co dawniéj byli rolnikami, stali się z czasem narodem wojowniczym. Początkowo wojowali bez wątpienia dla własnéj obrony, a późniéj polubili to rzemiosło, przy pomocy którego w starożytności ani siejąc, ani uprawiając ziemi, obfite zbiérali plony. Jako rolnicy, osiadali Witlandowie w dzikich okolicach, oczyszczali pola i karczowali lasy. Sądzą, iż od takiego rodzaju życia nadano im nazwisko *Łotyszów*, lubo po dziś dzień sami nazywają się *Witlandami*. (*)

2) *Fińskie plemie*; wszyscy historycy i badacze liczą je do rodu azjatyckiego *Torków*, albo *Turków*. Jest one jedno z najliczniéjszych na kuli ziemskiéj. Historja milczy o jego początkach i piérwotnéj ojczyznie, a w Europie

---

Główne ich osady, lubo nie mogą się zwać miastami, nazywały się: *Segewold*, *Bewezyn*, *Kubbezle*, *Pebelu*, *Serben*. Teraz zajmują prawie całe *Inflanty*, *Kurlandję* i *Semigalję*. Łotyzkie plemiona *Kury*, zajmowały stronę od *Niemna* do *Goldyngi* i *Ambotena*. *Memel*, albo *Kłajpeda*, było ich główną twierdzą i osadą. Oprócz tego znajome są stare osady: *Lepaja* (Lipawa) i *Windaja* (Windawa).

(*) *Lata* i *Lichdum*, oznaczają nowizny, ziemię przeznaczoną na pastwiska. *Ułatwiać*, *Łatwo*, *Łatwić*, znaczy po polsku przysposobiać, czynić ulgę, etc. *Łatyszów* nazywają w dawnych Kronikach *Latweeschi*.

mamy o pochodzeniu *Finów* same tylko domysły. To pewna, że w początkach ery chrześcjańskiéj dali się poznać od razu na brzegach morza Kaspijskiego, baltyckiego i północnego. Zanim Słowianie w te strony przywędrowali, zajmowali całą północną Rossję. Historycy liczą do plemienia fińskiego *Iżorów*, albo *Ingermanlandów*, *Estońców*, albo *Czudów*, *Liwów*, właściwych *Finczyków*, *Samołokdów*, *Karelów* w *Finlandji*, *Zyrjanów*, *Wotjaków*, *Czeremissów*, *Czuwasów*, *Mordwów*, *Permjaków*, *Bogulazów*, od których pochodzą dzisiéjsi *Węgrzyni*, *Ostjaków*, *Tepterów*, *Samojedów*, nawet *Łoparów*, i inne małe ludy. *Finczykowie* zajmowali ogromną ziemi przestrzeń. Każde plemie żyło oddzielnie i dla tego nie stali się oni nigdy potężnym narodem i zdobywcami. Starożytne skandynawskie *sagi* wspominają o dwóch potężnych państwach fińskich; o *Finmarku*, albo dzisiéjszéj *Finlandji*, i *Biarmji*, na północ od *Dźwiny*. Wiadomości o tém ostatniém państwie w wieku IX. i X. pełne są baśni niedorzecznych. Ludzie zazwyczaj lubią przyozdabiać podania, albo mówiąc jaśniéj, rozgłaszać fałsze. Więcéj w opowiadaniu trzymają się imaginacji, niżeli rozsądku; a jeśli teraźniéjszym historykom i podróżnym, którzy są oświéceńsi, często podobnie się wydarza, jakże się dziwić poetom normandz-

kim, gdy nam opowiadają rzeczy jakich nigdy nie było! Podług nich *Biarmja* była kraina bogata, dobrze urządzona i we wszystko obfita. Posągi bóztw *biarmskich* błyszczały od złota i drogich kamieni. To jednakże może być rzeczą prawdziwą, że *Bjarmowie* prowadzili obszérny handel z Azją, byli bogatszymi i cywilizowańszymi od innych pobratymców, lubili muzykę i poezję, a nawet mieli swego *Orfeusza*, którego nazywali *Wajnaméjnen*. *Orfeusz Czuchski*! O Cuda! Chciałbym go usłyszéć! Z tych to przyczyn nazywali ich *Normanowie* wieszczbiarzami. Wieszcze zawsze i wszędzie nie lubili ludzi uczonych i rozgłaszali na nich fałsze; dla tego też i *Bjarmowie* uchodzili za czarowników. W naszym wieku oświeconym, można osławiać ludzi uczonych i szkodzić im tylko potajemnie, a bogaci od tego są bezpieczni.

Lecz w ówczas działo się przeciwnie. Dostatki i cywilizacja *Biarmji*, nagromadziły w te strony awanturników i łupieżców z całéj północy. *Normanowie* i *Słowianie* osiadłszy w późniéjszym czasie w *Wołochowie*, pustoszyli i szarpali *Bjarmję*, aż nakoniec upadła, a Naród rozproszył się w różne strony, kiedy *Finmark* już dawniéj płacił *Skandynawom* daninę.

Plemie fińskie osiadłe w teraźniéjszéj Estonji i Inflantach, znajome pod nazwiskiem *Czu-*

dów, nie było nigdy możném. Nędza nie jest przestępstwem; to prawda! lecz *Czudowie* byli zarazem łupiezkim i niespokojnym narodem. Godni byliby pochwały, gdyby jeszcze w obronie praw swoich z *Łotyszami*, *Słowianami* i *Normanami*, i ze wszystkimi nadmorskiemi łupieżcami byli walczyli; lecz sami *Estończykowie* nie byli lepsi od swoich nieprzyjaciół i podobnie jak oni, trudnili się rozbojami lądowemi i morskiemi.

Na dowód, że *Czudowie* w dawnych czasach znani byli z męztwa i napadów, przywodzę, że Estonja wsławiła się wydaniem na świat północnego *Herkulesa*, znakomitego rozbójnika morskiego *Starkatera*, który ważną grał rolę w skandynawskich *Sagach*. *A tout seigneur tout honneur.* Ale mnie podobał się nie równie bardziéj Łotysz *Widewud*, który był prawodawcą swoich rodaków i przyjacielem oświaty, a nawet Czuchski Orfeusz lepiéj mi się podoba, od krwawego Starkatera, który zdradził swoiego dobroczyńcę, i bardzo wiele złego narobił na lądzie i na morzu. Każdy w czém inném się kocha, a ja i z upodobania i z rzemiosła powinienem mówić w sprawie oświaty. *Estończykowie*, (*) czyli *Czudowie* żyli prawie w tych samych, co i dziś

(*) Główne ich osady nazywały się: Leal, Wiljende, (teraźniéjszy Fellin), Pernawa, Rotulla, Odeppes (nieda-

miéjscach aż do przyjścia Niemców; cały ich kraj dzielił się na cząstki, które niemal wszystkie do dziś dnia zachowały starożytne nazwiska. W okręgach ich rządziła starszyzna, co między sobą o rzeczach publicznych częste miewała narady; zamiast praw, były zwyczaje i dawniéjsze przykłady, a w braku tychże zasięgano rady Kapłanów, czyli *Neidów.* Trudno coś powiedziéć o oświacie *Czudów*, bo jéj nie było. Na dowód tego niech posłuży następująca okoliczność: *Czudowie* płacili haracz na przemian to *Normanom*, to *Duńczykom*, to *Słowianom*, a częstokroć siłą oręża kruszyli sromotne jarzmo. Zdaje się, że niegdyś kraina ta z Rossją w przyjaźnych bywała związkach, ponieważ do dziś dnia mieszkańcy jéj zowią Rossję *Wenuema*, to jest *ziemia pobratymska.* Z dziejów jednakże pokazuje się, że to pobratymstwo, nieprzyjaźni krwawéj częstokroć nosiło cechę.

leko Dorpata), Owels, Purke, Adslinda, Tarwanpe, Sakkała. W Estonji przed przybyciem Niemców były dwa zamki postawione przez cudzoziemców: *Jurew*, czyli *Dorpat* założony przez xięcia ruskiego Jarosława Włodzimierzowicza w r. 1030 dla trzymania *Czudów* w posłuszeństwie i *Rewel*, założony około roku 1196 przez Króla duńskiego Kanuta *Czudowie* wzięli na powrót *Jurew* w r 1191. i odebrali Duńczykom zamek *Rewel.* W *Rewelu* założyli osadę i nazwali ją *Lindanissa* od *lin*, czyli *miasto*, i *danissa*, czyli duńskie.

3) *Liwy*, (*) fińskie plemie, nigdy nie było spowinowacone i do dnia dzisiéjszego wolne jest od wszelkich związków z *Łotyszami* i *Czudami*. O *Liwach* czyni wzmiankę Plinjusz i Claudius Ptolomaeus. Język i wiara *Liwów* ma wielkie podobieństwo do mowy i religji *Czudów*, lecz pierwsi byli pracowitsi i daléj postąpili w oświacie. Mieli oni przed najściem Niemców niezliczone mnóstwo warowni, czyli twierdz oszańcowanych stosami kamieni, które nie były z sobą spajane. Twierdze te postawione były dla ochronienia mieszkańców od częstych napadów łupiezkich *Łotyszów* i *Czudów;* do dnia dzisiéjszego pozostały niektóre ich rozwaliny. *Liwy* mieli liczne i dosyć obszerne włości któremi starsi rządzili. Plemie to od innych mniéj jest liczne; do

---

(*) *Liwy* zamieszkali nad *Dźwiną*, *Aa*, i poniżéj brzegów morskich między *Dźwiną* i *Salisą*. Główniéjsze ich osady i twierdze nazywały się: Torsida, (na cześć bóztwa *Tora*, północnego *Marsa*), gdzie *Trajden* wpada do *Aa*; *Aszradsp*, gdzie przebywała główna ich starszyzna i gdzie późniéj Niemcy założyli zamek, którego rozwaliny jeszcze po dziś dzień się znajdują; Ikskiul, Lenswardsp, Memekul, (teraźniéjszy Rigmanshof) Sipehunda, Rodspoż, Satezle i Chołmo. Nadto środkowa część Inflant, była ruskiém naddźwińskiém xięztwem z głównemi miastami Kokenhujs i Hersike nad Dźwiną. O losie tego xięztwa powiemy w swojém miéjscu.

dziś dnia pozostało ich 150 rodzin w Kurlandji, a przeszło 300 dusz w *Inflantach.* *Niemcy* pokazali się piérwszy raz w *Inflantach* r. 1158. i od tego czasu cała nowo odkryta kraina nazwaną została *Inflantami.*

Oprócz tego znajdujemy w historji wyliczenie niektórych plemion, które zupełnie zaginęły i pomięszały się z innemi. Zdaje się, iż nazwiska ich były tylko własnością rodzin, a wszystkie plemiona były gałęziami jednego szczepu. Lecz *Wendowie*, którzy założyli miasto *Windawę* i toż nazwisko rzece nadali, są Słowianie. Teraz trudno ich odróżnić od pierwotnych mieszkańców. Przybyli oni do Inflant, ile się zdaje, jeszcze przed Łotyszami.

Historja zachowała nam nazwiska i dzieła znakomitych Inflantczyków w czasie napadów Niemców. Kobbe, albo Kaupo z Kobbezela, pierwszy przyjął wiarę chrześciańską, starał się gorliwie o jéj rozprzestrzenienie i położył tyle zasług, iż go przedstawiono papieżowi pod nazwiskiem Króla Inflanckiego. Lembit z *Leala* pragnął być oswobodzicielem swojéj ojczyzny od napaści nieprzyjacielskiéj, i zginął. Oko obstawał również za niepodległością swego kraju i także zginął. Westgard wódz semigalski pomagał Niemcom w podbiciu *Liwów* i *Czudów*, a tém samém przygotował

zgubę własnego narodu. Znajomi są także Dabrej z *Toreidy* i Telebali z *Beweryna*.

Wiadomo już czytelnikom, kto zaludniał Inflanty przed najściem Niemców i jaki był w ówczas stan téj krainy. Teraz rzucimy wzrok na upadek Inflant, albo na drugi perjód. Miasto *Bizbi*, na wyspie *Gotland* było punktem środkowym handlu w wieku XII. i XIII. Przybywali tam kupcy nowogrodzcy z azjatyckiemi i rossyjskiemi towarami i wszyscy handlujący z miast leżących nad morzem niemieckiém z swojemi wyrobami, ze srebrém i złotem. — Jeden z okrętów miasta Lubeki pod dowództwem niejakiego *Wenda* (Słowiana) chroniąc się od burzy, wpłynął w ujście Dźwiny. Dzícy okrążyli go na swoich łódkach i chcieli wyciąć przychodniów; lecz *Słowianin* rozbroił ich ponętą handlu i zamienił z nimi na wosk i skóry różne drobnostki. *Liwom* tak się podobała nowa znajomość, iż prosili Niemców, aby z powrotem do nich wstąpili. Tym sposobem zawiązały się między niemi wzajemnie stałe stosunki handlowe, a *Liwowie* pozwolili wystawić Niemcom twierdzę na obronę ich towarów od napaści łupiezkich *Łotyszów*.

Niemcy handlowali spokojnie w Inflantach blisko lat 26. gdy w tém zjawił się w Niemczech zakonnik katolicki pod nazwiskiem

Meingard, który za pozwoleniem biskupa bremeńskiego przybył r 1174 albo 1184 do Inflant na okręcie niemieckim. *Liwowie* płacili w ówczas daninę xiążęciu Pskowskiemu Włodzimierzowi, i dla tego Meingard udał się do niego z prożbą o pozwolenie wystawienia Kościoła i opowiadania wiary chrześcjańskiéj. Ruś odznaczała się zawsze tolerancją i pobiérając daninę od sąsiednich pogan, nietroszczyła się o wewnętrzny kształt ich rządu, ani też o ich wyznania, według przysłowia: *Wolnemu wola, zbawionemu raj.* Włodzimierz pozwolił Meingardowi opowiadać religję chrześcjańską, Meingard wystawił kościół w *Isklule*, zwabił do siebie innych zakonników i mnóstwo gorliwych o rozszerzanie wiary i rozpoczął swoje dzieło bogobojnie, jak przystało. Wystawił on zamek w Isklule, i zaciągnął w Niemczech żołnierzy, dla utrzymania w posłuszeństwie nowonawróconych.

Kronikarze mówią, że krajowcy podstąpili razu jednego pod zamek w zamiarze zburzenia go, a nie wiedząc, jak sobie począć, zaczepiali sznurami za kamienne baszty i mury, w rozumieniu że nie są spojone. Meingard zajmował się wiele zaprowadzeniem prawdziwéj wiary i nie mało był winien starszynie Kaupo że dzieło rozpoczęte z pośpiechem dokonywał. Historycy wystawiają Meinharda

pierwszego biskupa inflanckiego, jako dobrego Starca, który, ile w jego mocy było, usiłował wstrzymywać nadużycia swoich podwładnych. Umarł on r. 1196. Jeden tylko inflancki historyk porównywa go z Szakalem, który pokazuje lwom ślad do zdobyczy. W rzeczy saméj przybyli po zgonie Meingarda Niemcy, podobni do lwów, rozszarpali nieszczęsne Inflanty i zadali ich mieszkańcom śmierć polityczną.

Po zgonie dobrego Meinharda, arcybiskup bremeński mianował biskupem inflanckim Bertolda, zakonnika zgromadzenia Cystersów. Bertold przybył do swojéj trzody, i przekonał się że podobniéjsza była do wilków, niż do owieczek. Lud chętnie nazywał biskupa ojcem, słuchał słowa bożego, przyjmował nawet Chrzest Sty: ale niechciał składać daniny. Bertold usiłował wszelkiemi sposobami uczynić go posłusznym ale widząc niemożność ktemu, powrócił do Niemiec i wyjednał u Papieża bullę czyli pozwolenie ogłoszenia krucjaty i zaczął zaciągać w północnych Niemczech wojsko. Znienawidzili go krajowcy, gdy wrócił z wojskiem. Nastąpiła krwawa wojna: Liwowie bili się mężnie za niepodległość, ale Niemcy wyżsi taktyką wojenną, zawsze ich pokonywali. Sam biskup Bertold dowodził wojsku i walczył w pierwszych szeregach.

gach: Razu jednego, gdy w pogoni za uciekającymi Inflantczykami między szyki nieprzyjacielskie koń go uniósł, Inflantczyk Imod uciął mu głowę. Działo się to r. 1198.

Jeśli rozum, zręczne zabiegi, czynny i nieograniczony ambit wielkość stanowią, tedy trzeci biskup inflancki Albert von Buxhewden, powinien być bez wątpienia nazwany wielkim. Albert zebrał 600 chrześcjańskich rycerzy (a każdy z nich miał przy sobie liczny orszak), i popłynął z nimi do Inflant r. 1199. na 23 okrętach. Sprawiedliwie mówiąc, powinienby się nazywać pierwszym zdobywcą Inflant. Przez lat 28 w ciągłém i niestrudzoném dążeniu do swoich celów, spiesznie pokonał, albo osłabił krajowców, a większą ich część zupełnie podgarnął pod swoje panowanie. Z przybyciem Alberta, zaczyna się nowa epoka w dziejach północy i dla tego wspomnieć potrzeba o niektórych ważniéjszych okolicznościach za jego rządów. Roku 1200 założył on *Rygę*, a r. 1201 *Dynamindę*. Rycerze rok tylko jeden pełnić służbę byli obowiązani, poczém wracali do Niemiec. Albert dla ustalenia ich płochego umysłu przedsięwziął nadawać im ziemskie posiadłości prawem lenném. Pierwsi mistrzowie w Inflantach byli: *Konrad* von Meindrof i *Albert* Banneroven. Rządzili oni w *Iksklule* i *Linewarden* po nad Dźwiną, ale ponieważ *Albert*

nie miał tak obszernych posiadłości ziemskich, aby niemi wynagradzać mógł wszystkich, których potrzebował rycerzy, chwycił się więc innego środka. Za pozwoleniem Papiéża Innocentego III. ustanowił on zakon rycersko-duchowny krzyżaków podług reguły Templarjuszów w 1204. Zakon ten, którego członkowie nazywali się rycerzami mieczowymi, połączywszy się z zakonem rycerzy teutońskich, czyli krzyżaków pruskich r. 1237. ważną grał rolę na północy, wsławił się męztwem i zamiłowaniem czci rycerskiéj. Srogość tych dzikich rycerzy, jedynie tylko powszechne w ówczas barbarzyństwo usprawiedliwić może. Wstępując do zakonu rycerze obowiązywali się do uległości ryzkim biskupom, do zachowania czystych obyczajów, wyrzekali się ślubów małżeńskich i przyrzekali mężnie walczyć z niewiernémi. Wykonali oni zupełnie tylko ostatnie śluby, albowiem w ówczas sama jedna waleczność uchodziła u szlachty za cnotę. (*)

Jużem nadmienił, że w Inflantach znajdowało się ruskie xięztwo, położone nad Dźwiną. Historycy niemieccy wspominają o dwóch królach ruskich, z których Wsewolod panował w *Hercynie*, a Wiesław w *Kokenhuzie*.

(*) Opuszczamy wtém miéjscu, jako mniéj interesowny i do opisu podróży wcale nienależący spis biskupów i mistrzów inflanckich. (P. R. D. P.)

Karamzyn nazywa tylko Wsewołoda xięciem, a Wiesława czyli Wiaczka wodzem i zdaje się, że sprawiedliwie. Albert zamierzył zagarnąć Xięztwo, położone pośród jego zaborów, i tak obadwa znowu do walki wystąpili. Zaczęła się wojna krwawa. Wsewołod został pobity, a Wiaczko zagrzebał się pod rozwalinami miasta *Kokenhuzen*. Xiąże połocki Włodzimierz wmięszał się do téj wojny, ale bez skutku. Po długich bojach stało się Xięztwo naddźwińskie zdobyczą Alberta. Zakon walczył bez przerwy z krajowcami, Rusinami i Litwinami, przemógł wszelkie usiłowania swoich nieprzyjaciół, stawiał nieustannie zamki i twierdze, nakoniec zdołał do roku 1219 upokorzyć całe Jnflanty i Estonją, zaprowadziwszy wszędzie chrześciaństwo, wyjąwszy niektóre obwarowane punkta w Estonji, jak: Rewel, Wezenburg, Narwę i inne, które traktatem należały do Danji.

Kawalerowie, albo rycerze mieczowi zawojowali te miasta roku 1228. W tymże roku zakończył życie Albert, założyciel udzielnego państwa, zakonnik, wojownik i polityk. Pod jego panowaniem wyprowadzały już Inflanty do boju przeszło 20,000. wojowników, co na ów wiek było bardzo wiele. Wystawił on wiele kościołow, zamków i miast. Niemcy płakali po jego zgonie, a krajowcy radowali się; je-

dni i drudzy nie bez przyczyny. Był on dla pierwszych dobroczyńcą, dla drugich uciemiężycielem; pierwszych obsypywał darami i łaskami, aby za ich pomocą ogołacać drugich dla siebie i dla swoich.

Historja Inflant od założenia zakonu wystawia szereg bitew, oblężeń, napadów, spustoszeń i wewnętrznych zamieszek. Z jednéj strony Szwedzi i Duńczykowie, z drugiéj Rusini, Litwini i nakoniec Polacy walczyli nieustannie z Inflanckim zakonem, pustoszyli jego ziemie, zdobywali i burzyli miasta i mordowali niewinnych krajowców. Nieszczęśliwi! ponosili oni ciągle klęski, to od swoich, to od obcych. Rycerze mścili się również na swoich sąsiadach, grabili i niszczyli ich ziemie, a kiedy zewnątrz pokój panował, wojowali i szarpali się między sobą, albo wiedli spory z papieżami, których panowanie zaczęli sobie przykrzyć. Na opisanie wszystkich tych wojen potrzebaby całych tomów, a co większa potrzebaby utrudzić czytelników suchością skróconego dzieła. Powiém na swojém miéjscu o ważniéjszych zdarzeniach miast i zamków, które były świadkami pamiętnych wypadków. Wspomnę teraz o tych, które miały wpływ na los całego kraju. Będzie to rodzaj historycznéj panoramy w któréj widać tylko bliższe i wywyższone miéj-

sca. Historyk Jannau dzieli czas panowania mistrzów w Inflantach na trzy perjody:

1) Od ustalenia ich władzy roku 1237. do zupełnego zawojowania tych krain w roku 1289.

2) Nieprzestanne spory mistrzów z arcybiskupami ryzkiemi od 1289 do 1494.

3) Od arystokracji zakonu w roku 1494, do upadku onego w roku 1560. Pamiętniéjsze wojny wewnętrzne i zewnętrzne, są: Powstanie krajowców w Estonji roku 1343 przeciw panowaniu duńskiemu, najście Rusinów i Litwinów na Inflanty w roku 1345; ustąpienie Duńczyków z Rewela i wszystkich miast estońskich na rzecz zakonu, za summę 19,000 grzywien srebra roku 1348. wojna z wielkim Xięciem Janem Wasilewiczem roku 1480. i założenie Iwangroda roku 1492. Wojna ta prowadzona była z największą zaciętością i mówiąc prawdę, ze sławą Inflant. Mistrz Pletemberg, mąż prawdziwie wielki, wziął przewagę nad silném wojskiem Jana i zawarł pokój dla Inflant dogodny. Roku 1522. pod rządami Pletemberga zaczęła się rozszérzać reforma religijna. Krwawa i zacięta wojna z Janem Wasilewiczem groźnym, zaczęła się w roku 1522. Wojna ta pamiętna jest w Inflantach, jak potop, albo pomór. Miasta i wsie obracały się w perzynę, zamki w

rozwaliny, a nieszczęśliwi krajowcy gromadami ginęli za winy swoich panów. Mistrz Firstemberg zakończył życie w więzieniu, a po nieszczęśliwym zgonie jego, Gotard Ketler mistrz zakonu, pobity na szyję, nie mógł wstrzymać zapędów Iwana. Prosił on o posiłek Szwecji, Danji i cesarza, nakoniec uzyskał słabą pomoc od Króla Polskiego Zygmunta za ustąpienie miast niektórych. Tym czasem Rewel i cała Estonja odłączyła się od zakonu, który niemógł zasłonić jéj od Rusi i dobrowolnie poddała się Szwecji. Widząc zupełną niemożność ochronienia ojczyzny od Iwana, który tym czasem ze Szwecją pokój zawarł i Estonją za własność jéj uznał, postanowił Ketler ustąpić Inflanty królowi polskiemu Zygmuntowi, co się działo roku 1560. Po zniesieniu zakonu, zapewniono szlachcie i duchowieństwu prawa i przywileje, a Gotard Ketler otrzymał rządy Xięztwa Kurlandzkiego, z warunkiem zależenia od Polski. Niektórzy historycy pochwalają ten postępek Ketlera, ale podług mnie należało mu wysadzić na powietrze wszystkie twierdze i umrzéć za ojczyznę z orężem w ręku.

Iwan nie uznawał takiego rzeczy porządku i mianował królem Inflanckim Magnusa, syna króla duńskiego Krystjana II. i brata Fryderyka II. Magnus ten, był człowie-

kiem niestałym, lekkomyślnym, oddanym rozkoszy i niezdolnym do działania. W jednym czasie żądał się połączyć z Rossją i Polską. Jan długo pustoszył Inflanty, chcąc utrzymać Magnusa przy godności królewskiéj; nakoniec odkrywszy jego zmnienność wtrącił go do więzienia, a późniéj oddalił od siebie, jako siebie niegodnego i kazał Inflantczykom, aby mu wierność zaprzysięgli. Ani wątpić, że całe Inflanty i Estonja byłyby wtenczas pokonane i do Rossji przyłączone, gdyby Polska i Szwecja w obawie działań Iwana niebyły z sobą zawarły przeciw niemu przymierza roku 1578. Stefan Batory, król Polski zwyciężył Jana, który otoczony był zewsząd sąsiadami i chciwymi panowania. Po krwawéj i zaciętéj wojnie, zawarł Batory pokój z Rossją r. 1581; w skutku tego dostały się Inflanty pod panowanie polskie, a Szwecja otrzymała Estonją. Car Teodor Iwanowicz wstąpiwszy na tron, postanowił pówrócić Rossji dawniéjsze jéj posiadłości, i zdobył Iwangród, niemniéj całą Ingrją, która też przy Rossji pozostała po zawartym w roku 1595 traktacie.

Inflanty przestawszy walczyć o własne korzyści, biły się za cudze. Wkrótce stały się one widownią wojny między Królem polskim Zygmuntem III. i krewnym jego xięciem Karolem Zudermandzkim, który sobie przywła-

szczył Szwecką koronę. Nieszczęśliwą tę krainę pustoszono nieprzestannie przez długi lat szereg, nakoniec król polski Jan Kazimierz zawarł pokój z Szwedami roku 1560 znany pod nazwiskiem *Oliwskiego*. Po traktacie tym mała część Inflant została przy Polsce, a cała Estonja i Inflanty z wyspami dostały się Szwecji. Nakoniec Piotr *Wielki* zwyciężył Karola XII., odbił Inflanty i przyłączył je po traktacie Nejsztackim roku 1721 nazawsze do Rossji. Rossja winna zawarcie tego szczęśliwego traktatu Jenjuszowi Piotra i biegłości ministra jego Ostermana. Od téj pory utwierdziło się panowanie Rossji na północy i na zawsze. Ród Ketlerów wygasł w Kurlandji roku 1736. Imperatorowa Anna wyniosła Birona na godność Xięcia Kurlandzkiego. Znany jest los tego ulubieńca szczęścia. Xięztwo oddane było jego familji, a następca jego Piotr Biron odstąpił Kurlandją Rossji dobrowolnie roku 1775 i od tego czasu jest ona jedną z gubernji nad-baltyckich.

Rycerstwo, dobre tylko w romansach, nie przyniosło w rzeczy saméj najmniéjszego pożytku ludzkości, a tylko na tę skalę należy mierzyć wszelkie instytucje. Sluby rycerstwa jak już powiedziałem, były bardzo piękne, ale jak prawa najlepsze na nic się nie przydadzą, jeśli nie są zachowane, tak i przyrzecze-

nia rycerzy pozostały tylko na pargaminie. Pojedynki były dozwolone, i oznaczały zręczność, a starsi, aby uniknąć kłótni między rodzinami patrzyli przez palce na nieład, który zrządzili młodsi. Tylko waleczność prowadziła do znaczenia. Nie było oświaty, a każdy rycerz był z powołania swego wrogiem nauk i wszelkiéj pismienności i uważał nauki, jako zatrudnienie niegodne szlachectwa. Namiętności rządziły sprawami i ulegały tylko przemożnéj sile. Lennicy zakonu, to jest rycerze w zamkach swoich nazywali się niepodległymi właścicielami dzierżaw lennych, i ulegali mistrzom tylko w rzeczach pospolitych, kiedy szło o pożytek całego zakonu i zarazem każdego wszczególności członka. Częste spory powiększej części rozstrzygali orężem, sąsiedzkie pustoszyli krainy i zmuszali swoich sług uzbrojonych walczyć za cześć swoich panów i uciemiężać swoich poddanych. Pomyślna wojna rycerzy tyle kosztowała krwi i ofiar krajowców, ile niepomyślna. Wszelkie ciężary ponosili krajowcy, z którymi obchodzono się jak z leśnemi zwierzętami i bez sądu gardłem karano. Życzeniem było niektórych mistrzów ograniczyć władzę rycerzy, ale wszelkie w téj mierze usiłowania były nadaremne, ponieważ każde ścieśnienie starych przywilejów, połączone było z buntem przeciw zwierz-

chności, albowiem chciano koniecznie utrzymać się przy prawie uciemiężania drugich. Biada narodowi, w którym władza rządząca jest podzielona i gdzie niemasz bezstronnego sądu, któryby zarówno dla możnych i słabych sprawiedliwość wymierzał. Tego wszystkiego nie było w Inflantach, aż do czasu mistrza Plettemberga. Wielki ten mąż zaprowadził porządek, ale to była kropla dobrego, ciśniona w bezdenną otchłań złego.

Rycerze kryli się w swoich zamczyskach, jak żarłoczne orły w szczelinach skał niebotycznych, czychając na zdobycz, którąby uskromić mogły żądze żéru. Mało co większa iskra oświaty tlała w mieszkaniach duchownéj władzy i śród kupiectwa miast nadmorskich, szczególniéj w Rydze, która była w samych Inflantach niepodległą rzeczą-pospolitą. Rycerze wiedli spory z biskupami, uciemiężali spokojnych mieszczan, nakładali na nich kontrybucje i to wszystko wydzierali przemocą, co służyło do zaspokojenia zmysłowych rozkoszy. Zaledwie uwierzyć można Armitowi i innym dziejopisarzom, do jakiego stopnia doszło tam pijaństwo obok wszelkiéj innéj rozwiozłości w obyczajach. Całe życie trawiono na ucztach, które pospolicie kończyły się krwi rozlewem, a często rodzinnemi niesnaskami, najwięcéj dla wasallów rycerzy szkodliwemi. Zaiste znajdo-

wali się między nimi ludzie poczciwi, zacni, przyjacielscy, ale był to głos wołający na pustyni. Odgłos trąb, szczęk mieczów i brzęk biesiadnych pucharów, zagłuszał, albo tłumił sprawy, co były obrad przedmiotem. Nie była znajoma inflanckim rycerzom ta romantyczna dworność, ta uprzéjma zalotność w towarzystwie płci pięknéj, co na zachodzie Europy ożywiała rycerzy, i zmiękczała surowość obyczajów w barbarzyńskich wiekach. Inflanckie piękności nie miały żadnego wpływu w obyczajność, i moralne rycerstwa ukształcenie. Żyły one samotnie w swoich zamkach, pokazywały się tylko w przybytkach pańskich, a na ucztach małą grały rolę. Małżonki i córki rycerzy Inflanckich, lepiéy znały płci swojéj powinności; trudniły się one gospodarstwem, którego obfite zbiory trwonili nierządni gospodarze. Co do mnie, pochwalam, że w męzkie sprawy kobiety żadnego nie miały wpływu, i za to jedynie podziękować należy rycerzom Inflanckim. Nie masz nic nadto gorszego, jak kiedy kobiéty mięszają się do spraw poważnieyszych, nie pilnując ścian domowych, kuchni i spiżarni. Niemniéy przeto kobiety ukształcone powinny mieć udział w zabawach i rozrywkach mężczyzn, ponieważ tylko one same uprzejmością swoją złagodzić

mogą burzliwość woyskowych biesiad. Szkoda, że tego nie było w Inflantach.

Nakoniec rozwiozłość i zniewieściałość zepsuły obyczaie, stworzyły egoizm i oboiętność dla dobra pospolitego. Nie było już Pletemberga, i zakon upadł, jak zwykle upadają państwa, gdzie obywatele własny pożytek w pierwszym mają względzie, a o dobru ojczyzny zapominają. Jeżeli inne mocarstwa w podobném położeniu, podobnego także nie doznają losu, pochodzi to ztąd, że albo nie masz nikogo, ktoby je potrącił w przepaść zagłady, albo komuby zdobycz taka była miła. Lecz powszechna zasada jest następuiąca: Gdzie nie mą miłości ojczyzny, tam ojczyzna jest już stracona.

Szczęśliwém losu zdarzeniem więcéj zyskały Inflanty, aniżeli straciły na swoim upadku. Wejrzenie na stan dzisiejszy Inflant wlewa w serce potuchę. Nauki kwitną w kraju; wymiar sprawiedliwości miany jest na pierwszym względzie; oświeceni mieszkańcy, czynią starania pospolity użytek mające na celu i wzorową w pełnieniu obowiązków pilnością, utrwalaią dobry byt i powodzenie; stan kupiecki odznacza się przykładném zamiłowaniem uczciwych zysków, mieszkańcy celują pracowitością, duchowni przykładne prowadzą życie i słyną głęboką nauką. Inflanty są oyczyzną kilku

wielkich i znacznéy liczby znakomitych w Rossji mężów. Katarzyna zdziałała wiele dobrego dla Inflant; lecz Alexander wiekopomnéj pamięci monarcha, pokazał się w tych okolicach prawdziwym ludzkości dobroczyńcą, a pamięć jego czczona codziennie w miejskich zagrodach i chatkach. Miłość i wdzięczność narodu; oto niezaprzeczone do nieśmiertelnéj sławy prawa.

Teraźnieysze prowincje nadbałtyckie śmiało możemy nazwać błogosławioną krainą, tak ze względu na stosunki handlowe, jako też co do gospodarstwa krajowego, i pomyślności miast. Grunt żyzny, rzeki spławne, porty bezpieczne, warszta ziemi rodzajna, wszędzie jednostajna, oprócz kilku wyższych okolic, któreby można nazwać górzystemi. Klima zdrowe, wody są zarybione, a lasy obfitują w zwierzynę. Główne rzeki spławne: *Windawa*, obiedwie *Aa*, *Salis*, *Pernawa*, *Embach*, *Narowa* i *Dzwina*; większe jeziora *Pejkus*, czyli Czudzkie jezioro, *Sierkiel*, *Wirc-jerwe*, *Burtnek*, *Luban*, *Smickie*, *Babickie* i przeszło 20 mniéjszych jezior, ułatwiają wewnętrzne związki handlowe i ożywiają przemysłową kraiu działalność. Bezpieczne porty: *ryzki*, *pernawski*, *arensburski*, *baltycki* i *rewelski*, oczekują tylko przyjaźniejszych dla handlu czasów, handlu, który w całéj Europie podupadł. Nadto liczą

Inflanty kilka pięknych miast wewnątrz kraju; jako to: *Narwa*, *Mitawa*, *Dorpat* z uniwersytetem znakomitym, a wiele innych pomniéjszych miasteczek, upięknia te okolice i ułatwia spieniężenie krajowych ziemiopłodów. Inflanty mają 79,494 wiorst kwadratowych; nieurodzajnego gruntu między temi bardzo mało. Ludność wynosi 1,200,638 mieszkańców obojej płci, a między niemi znajduje się wiele pięknych kobiet, nie mało wzorowych gospodyń i dobrych, zdatnych i poczciwych ludzi. Większa część mieszkańców jest wyznania luterskiego, lecz nie zbywa i na katolikach i wyznawcach religji greckiéj, niemniéj starowierców. Nadbaltyckie gubernje rządzą się własnemi prawami.

Oto niedokładny rys krainy, gdzie podróżowałem w tym roku. Zajmują mię tu starożytności, ruiny zamków, pamiątki omglonéj przeszłości, piękne położenia i ciekawość widzenia ludzi, co żyją w Rossji, ale których obyczaje, są po części rossyjskie, po części niemieckie. Spodziewam się wielkiego z téj podróży ukontentowania; skoro ziści się ta nadzieja, pośpieszę podzielić ją z moimi czytelnikami, a jeśli się nudzić będę, powrócę jak najprędzéj do mojego cichego pomieszkania i znowu zacznę dla pożytku moich łaskawych czytelników i dla porażenia nieprzyjaciół lite-

rackich, wykonywać ulubione rzemiosło i pisać o tém, co było i czego niebyło, wspominać o starych rzeczach i snuć nową tkankę piśmienną. Lecz już przyszedł czas; potrzeba odjechać. Bywajcie zdrowi i nowego oczekujcie listu.

(*Dalsze wyjątki nastąpią*)

II.

LISTY o SZWAJCARJI.

(Z DZIEŁA P. RAOUL ROCHETTE.)

(*Wyiątek Trzeci.*)

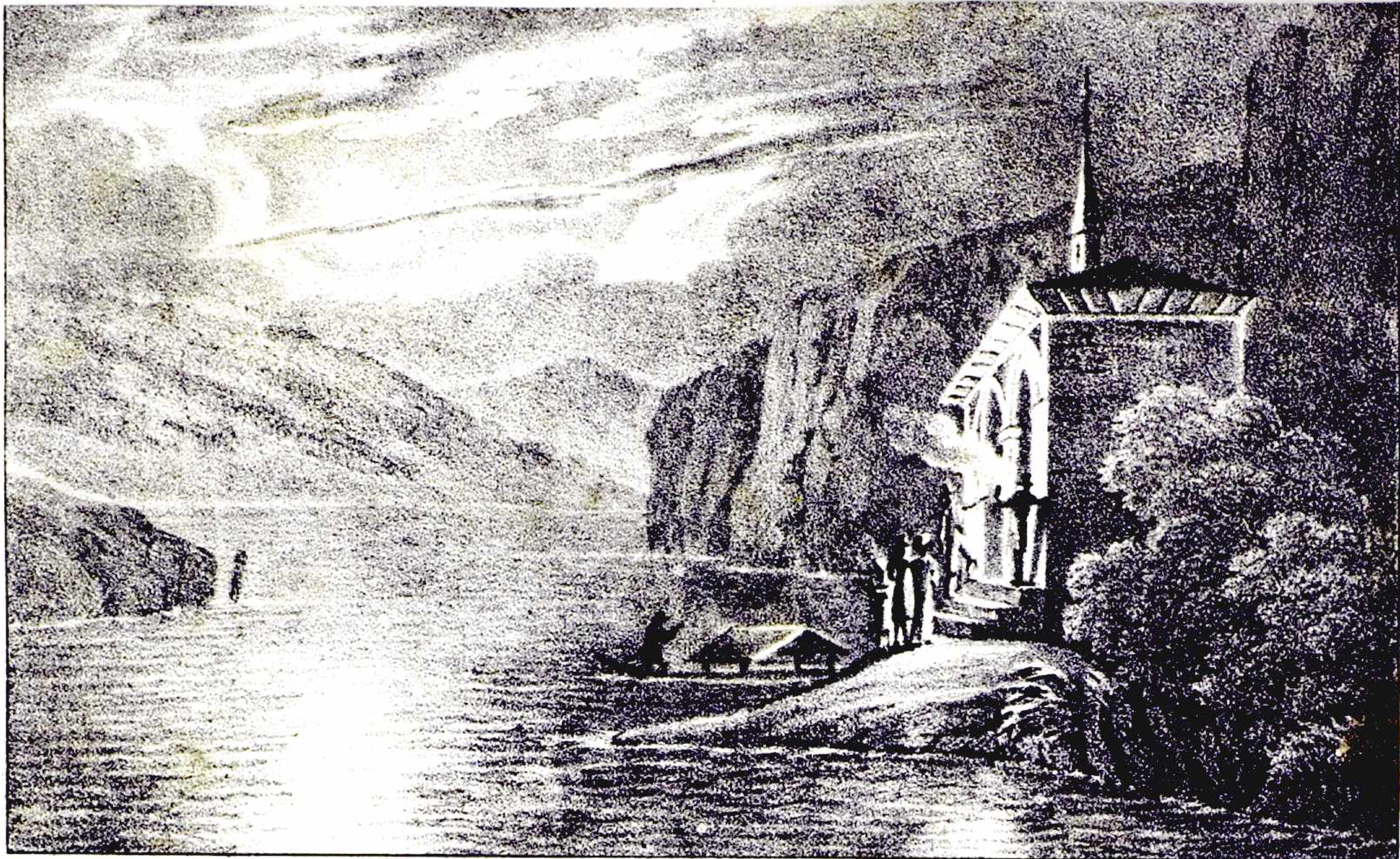
Sciśnione między górami jezioro *Uri*, ciągnie się wzdłuż na 3 mile francuzkie, a wszérz prawie na pół mili; w niektórych miéjscach ma być tak głębokie, iż dotych czas niemożna je było zgruntować. Jezioro *Uri* łączy z sobą wiele wspomnień historycznych; na niém to chroniąc się żeglugą nocną przed podejrzliwém okiem swych nieprzyjaciół przysięgli trzéj bohatérowie wszelkich użyć środków, aby przywrócić szczęście swojéj ojczyzny.

»Jedna tylko chata, (mówi autor) znajduje się nad brzegiem tego jeziora, a niedaleko niéj postawiono mały budynek, obwodzący trzy źródła, które jak podanie niesie wytrysnąć miały na głos trzech oswobodzicieli Szwajcarji. Starzec wysokiego wzrostu z brodą białą i z fizognomją, któréj nigdy nie zapomnę, ścisnął mię za rękę i zaprowadził do trzech źródeł. Następnie napił się do mnie i do moich towarzyszów.

O półtory mili od Gruitry na brzegu jeziora Uri wznosi się skała, na którą się wdarł Wilhelm Tell, zostawiwszy na jeziorze łódkę Geslera samej sobie i z wysokości któréj uprzedził ciemiężyciela, który mu śmierć gotował.

Obok téj skały wzniesiono kaplicę, w któréj odbywa się co rok nabożeństwo na cześć bohatéra. Sciany i sklepienie malowane są grubym pędzlem, i wyobrażają główniejsze epoki w życiu Wilhelma Tella. Po obydwóch stronach znajduje się mnóstwo nazwisk osób rozmaitych narodów. Kaplica Wilhelma Tella otwarta jest od strony jeziora, a tylko mała drewniana furtka zamyka jéj wnijście. W téj okolicy otoczyło autora grono chłopców, którzy się przed nim popisywali zręczném strzelaniem z łuku, téj jedynéj Tella broni.

Nie-



Widok Kaplicy Wilhelma Tella nad jeziorem Uri

Niektórzy rozgłaszali, że Wilhelma Tella nigdy nie było, a przynajmniéj, że główne okoliczności jego życia są zmyślone; wiek nasz (mówi autor) z wielu względów niedorzecznie postępujący niema i w tém konsekwencji. Mówimy tyle o cnocie, a z trudnością dajemy jéj wiarę. Pewien bezimienny ogłosił roku 1762 małe pisemko, w którém zbijał całe podanie o Tellu; senat bernski na żądanie kantonu *Uri* skazał pismo na płomienie. Liczni pisarze w rozumieniu, że ręka kata nie zupełnie może zbijać twierdzenia historyczne chociażby najfałszywsze, postanowili bronić sprawy swego bohatéra innemi dowodami. Być może, iż kilka okoliczności przydano z czasem w opowiadaniu pierwiastkowego czynu Wilhelma Tella; do tych należy może powieść o jabłku, wzięta żywcem z powieści duńskich, co zdaje się być rzeczą tym bardziej do prawdy podobną, iż ziomkowie Wilhelma Tella wywodzą swoje pochodzenie z Danji. Ale opór stawiony Geslerowi, ucieczka Tella ze statku na jeziorze Uri i śmierć Geslera, są niewątpliwe czyny uwiecznione nie tylko pomnikami spółcześnie wzniesionemi, ale nawet zachowane w kronikach autentycznych, w pieśniach i podaniach ludu. Rodzina Tella żyła jeszcze roku 1684. Niektórzy ośmielili się twierdzić, że żaden historyk przed wiekiem

XVI. nie opowiadał zdarzeń pamiętnych, które historja winna jest Tellowi. Dowód taki niestanowiłby nic na przeciw pomnikom i podaniom powszechnym, ale jest nawet fałszywy, gdyż Egloff, który żył w wieku XIV. opowiada historją bohatéra w tych samych wyrazach w jakich je lud śpiewa. Inny kronikarz tegoż wieku potwierdza wszystkie szczegóły jego życia dodając, że się znajdował w bitwie pod Morgarten i że od téj epoki aż do zgonu, trudnił sie administracją kościoła w swojéj rodzinnéj wiosce.

Widok rozwalin przypomina w *Altorf* okropny pożar który roku 1799 wszystkie starożytne domy w perzynę obrócił. Wtenczas to zginęło mnóstwo drogich dla historyków pomników. Pośród powszechnéy zagłady ocaliła się tylko starożytna wieża Wilhelma Tella, ozdobiona zewnątrz malowidłami, wyobrażaiącemi jego dzieła bohatérskie. Lud uważa ją za zakład własnéj pomyślności, za świadka upłynionego bytu i za cudowny dowód łaski opatrzności w czasie wydarzonego pożaru.

W teraźniéjszym stanie nie ma w Altorfie żadnego gmachu, któryby godny był zatrzymać uwagę podróżnego: nie należy wszakże pominąć dwóch fontan, które podobnie jak wieża są pomnikąmi jego historji. Jedna z nich miała być postawiona w tém miejscu, w

którém bohater naciągał cięciwę łuku przeciw fatalnemu jabłku, druga zastąpiła miejsce drzewa, pod którém wymysł tyrański niewinną postawił ofiarę. Tak więc te dwie fontanny wskazują zarazem przestrzeń, w jakiéy Tell do jabłka mierzał i świadczą o jego nadzwyczajnéy zręczności. W nowym gmachu, w którym się zgromadzają członkowie rady wielkiéy, znajduje się wizerunek Wilhelma Tella; mówią, że obraz ten malowany był za jego życia, jednakże zdaje się być tylko kopją, gdyż oryginał przechowuje się jeszcze w klasztorze *Seedorf* o milę od *Altorf*. W braku pomników, zwrócił autor całą uwagę na lud, który sam jest pomnikiem wieków upłynionych. Rewolucje, które wstrząsły Europę nie przełamały zapory Alpejskiéj: pobyt Francuzów w *Altorf* nie pokonał flegmy i umiarkowania Szwajcarów. Lud w kantonie *Uri* oparł się z łatwością szkodliwemu wpływowi sąsiedztwa i handlu włoskiego, samo nawet zmniéjszenie kantonu o połowę, zdaje się być pożyteczne dla tego ludu, gdyż jakby wynagradzając tę stratę, usiłuje wzmacniać się w dobrych obyczajach. Mieszkańcy kantonu Uri są teraz tak religijni, jak byli w tenczas, kiedy odzyskali niepodległość; zdaje się, iż są przywiązani do wiary, jakby do pomnika swojéy wolności.

W *Altorf* znajduje się w roskosznem położeniu klasztór kapucyński.

Kongres Wiedeński zostawił kantonowi dawniéjszą ustawę. Zmiany, jakie w niéj zdziałał był Napoleon, przyjęte były z wielką radością w całym kantonie. Przechowują jeszcze list jego, w którym umiał pochlebić ludowi częstém wspomnieniem Wilhelma Tella. Cały kanton *Uri* nie ma więcéj jak 12,000 ludności; dzieli się na dwa obwody, *Uri* i *Urseren*, ostatni był przed rewolucją udzielną rzeczpospolitą. Konstytucja kantonu *Uri* jest zupełnie demokratyczna. Zgromadzenie obywateli które się co rok odbywa, posiada najwyższą władzę. Na zgromadzeniu tém wybierają przez podniesienie ręki, pierwszych urzędników, dowódzców milicji, trzech członków sądu appellacyjnego i deputowanych na sejm federacji szwajcarskiéj; do niego należy zatwierdzenie traktatów, wydawanie wojny, ogłaszenie praw, nadawanie obywatelstwa i nakładanie podatków. Oprócz tego zgromadzenia wszystkich członków rzeczy pospolitéy, odbywaią się w obydwóch obwodach zgromadzenia szczegółowe, trudniące się administracją miejscową. Obwody mają oddzielne sądy, a sąd appellacyjny wyrokujący w ostatniéy instancyi jest dla obydwóch wspolny. Sędziowie pobierają bardzo małe pensje, ale też ma-

ło mają zatrudnienia, rozsądzając sprawy ludu, który ma więcéj obyczajów, niż bogactw, i w którym równość praw zapobiega zbytniéj różnicy majątkowéj. Trudniący się handlem Włosi, najwięcéj dostarczają spraw tamtejszym trybunałom. Jak w innych kantonach, tak i tu, naczelnikiem rzeczypospolitéj jest *Landaman*, wybierany co dwa lata, ale między nim, a Landamanami innych kantonów ta zachodzi różnica, iż najwyższą władzę sam tylko piastuje. Przestając być landamanem wchodzi do składu rady, i zachowuje tytuł landammana, nie mniéj prawo przewodniczenia radzie. Tym sposobem znajduje się teraz w kantonie *Uri* 7 landammanów, chociaż tylko jeden z nich najwyższą posiada władzę. Obowiązkiem landamana jest przewodniczyć radzie, kierować administracją i policją. Siła zbrojna kantonu *Uri* składa się z 4 żandarmów. W kraju, w którym każdy Obywatel przenikniony jest uszanowaniem dla praw, każde przestępstwo znajdzie we wszystkich gorliwych przeciwników. Pensja landamana wynosi na rok 30 luidorów, lecz i ta nie idzie na jego użytek, albowiem obraca ją zwykle na koszta zabawy narodowéj, która towarzyszy co rok zgromadzeniu kantonu. Z resztą życie landamana jest najpopularniejsze. Poniżéy landamana zasiada wielkorządca, czyli namiestnik rządu, który

wraz z skarbnikiem jest wybieralny. Dawniéj pełnił namiestnik obowiązki bez żadnego wynagrodzenia pieniężnego. Ale niedawno najwyższa rada kantonu wyznaczyła mu na rok 20 lujdorów. Wielka rada sprawująca władzę administracyjną kantonu składa się: oprócz landamanów z 44 członków mianowanych dożywotnie na zgromadzeniu ludu. » Znajdowałem się w Altorf (mówi autor), kiedy po skończonéj radzie członkowie jéj do domu wracali; byli to wszyscy włościanie i mieli pod czarnym płaszczem urzędowym, skromne odzienie wiejskie. Na twarzach i w ułożeniu ich malowała się pewna godność, a nawet szlachetność, która bardzo się może zgodzić z prostotą odzienia i która tak bardzo przystoi urzędnikom zajętym sprawą publiczną. Ale przyznam się, że mała ich liczba nie dała mi korzystnego wyobrażenia o duchu publicznym tego kantonu. Od chwili, kiedy w urzędnikach posiadających zaufanie swoich współobywateli najmniéjsza obojętność nad zajmowaniem się sprawą publiczną bierze przewagę, domyślać się można z pewnością, że ukryta jaka wada, że apatja moralna, choroba w rzeczachpospolitych niebezpieczniéjsza niż w monarchjach, działa potajemnie na uszczerbek ogółu. Mamże mówić o dochodach tego kantonu, mającego tak mało potrzeb i mamże się wystawiać na szyderski

uśmiech tych wielkich polityków, którzy cenią rzeczywistą wartość narodu podług liczbowéj rachuby i którzy w niéj tylko umieją upatrywać cnotę narodową. Właściciele ziemscy kantonu *Uri* nie opłacają żadnego podatku, jest to korzyść spólna niemal całéj Szwajcarji. Sprzedaż soli i grunta narodowe, są tu jedynêm źródłem dochodu publicznego." Autor opisuje następnie zgromadzenie ludu tego kantonu, odbywaiące się co rok w pierwszych dniach Maja. Umieszczamy tu opis jego w całości: » Na 15 dni przed uroczystém zgromadzeniem, uwiadamia landaman gminy o przedmiotach, nad ktorémi naradzać się będą. Nikt nie jest wyłączony od tego zgromadzania, wyjąwszy tych, którzy są nacechowani piętnem sądowéj niesławy; nawet ubóstwo pod smutną barwą, nie oddala obywatela od zaszczytu głosowania w sprawie publicznéj. Każdy mięszkaniec od lat 20 może miéć w niém udział.... O pół mili od *Altorf* na pochyłości gór, przeznaczone jest na miéjsce zgromadzenia, otwarte koło, z którego widziéć można rozwaliny feudalne zamku *Attinghausen*, sprawiające widok przyjemny i przypominające mieszkańcom dawnych panów i teraźniéjsze szczęście, podobnie jak starożytni Rzymianie pokrzepiali się widokiem kapitolu. W kole tém urządzone są dla obywateli ławki. Dzieci zajmują

środek, aby tam pod okiem ojców nabywały pierwsze nauki i przykłady cnót republikanckich. Kobiéty nie mogą znajdować się na tém zgromadzeniu, ale obecność ich za obrębem koła nadaje zgromadzeniu ludu wolnego, widok święta familijnego. Na stole, około którego próżne zastawione jest miéjsce, znajdują się xięgi praw, pieczęci i klucze archiwów związane w worku, a jeden ze starożytnych mieczów, którémi przodkowie mieszkańców tego kantonu, wolności swojéj bronili, będący dzisiaj spokojném berłem landamana, spoczywa również na stole, wystawiony na cześć ludu. Jak tylko odgłos muzyki narodowéj przybycie urzędników zapowiada, powstaje lud z miéjsca na ich przyjęcie. Na czele urzędników postępuje rządzący landaman, za nim idą podług wieku i starszeństwa dawniéjsi landamanowie, członkowie rady, sekretarze i woźni. Zgiełk licznego zgromadzenia zamienia się nagle w głębokie milczenie. Naczelnik rzeczy pospolitéy zagaja posiedzenie mową, w któréj przypomina po krótce główne czyny swojéj administracji, kończąc wezwaniem, aby lud błagał Boga o światło, zanim się zajmie sprawą publiczną. Na wezwanie to, lud cały z urzędnikami pada na kolana i usiłuje uprosić dla uchwał swoich błogosławieństwa nieba przez modły publiczne i jednomyślne.

Przedmioty idą pod naradę porządkiem: głosowanie odbywa się podług starszeństwa, bo lud ten szanuje starców, jak żyjące archiwa swojéj historji. Jeśli po wyjawieniu zdania i pobudek urzędników nikt z pośród ludu głosu nie żąda, na ten czas woźny wzywa zgromadzenie, aby objawiło swoją wolę, co się uskutecznia przez podniesienie ręki na znak przyzwolenia; poczém woźny oblicza i oznacza większość. Po załatwieniu spraw, jakie rada przekłada, przystępuje zgromadzenie do wyboru urzędników. Każdy z nich składa w ten czas władzę swoją w ręce ludu; tak iż ostatnim czynem ojcowskiéj władzy jest oddanie hołdu tym, którzy ją wybrali. Po wynurzeniu wdzięczności przez urzędnika, rozlega się zwykle odgłos wzajemnéj przychylności i tłumne wyrazy całego ludu, jak z jednéj strony są nagrodą, tak z drugiéj skuteczném zachęceniem. Każdy urzędnik złożywszy swoją władzę wraca między tłumy ludu i po kilku chwilach znika cały skład rządu. Lud zostawiony sam sobie bez rządu, oddaje się niekiedy niesfornym poruszeniom, które wszakże są tylko parodją swawoli; ale aby i ta parodja nie stała się niebezpieczną, skracają ile możności jéj trwanie. Woźny pozostały sam jeden, że tak powiem, na rozwalinach dawnego rządu, zapytuje się głośno o-

statniego landamana, który obywatel godny jest zostać jego następcą; a większość głosów zbierana we wszystkich szeregach ludu, potwierdza lub uchyla zdanie dawnego landamana. Jeśli landaman przepomniał o jakim cnotliwym i zdolnym obywatelu, każdy członek zgromadzenia może się za nim odezwać; były przykłady że na niespodzianą propozycją mało znanego obywatela, nagle innego wybrano, niż tego za którym było zdanie landamana. Skład rządu utwarza się znowu tym samym porządkiem, jakim się rozwięzywał, i najczęściéj z tych samych członków, bo konstytucja pozwala wybierać powtórnie na niektóre urzędy. Po skończeniu wyborów, nowy naczelnik rzeczypospolitéj składa przysięgę przed dziekanem swoich przodków, na wierność prawom i niepodległość kraju, a lud oznajmia powszechnym okrzykiem, że jest gotów poświęcić się w téj saméj sprawie i że posłuszny będzie rozkazom landamana, tak jakby ojczyznie. Tak więc odnawia się co rok między naczelnikiem i ludem pod opieką religji dobrowolna przysięga na spólny zgon, lub spólne życie dla jednéj i téjże saméj sprawy. Gry, śpiewy patrjotyczne kończą ten dzień uroczysty.

W liście XXIV. umieścił autor uwagi ogólne nad charakterem, duchem religijnym i

zwyczajami towarzyskiemi dwóch kantonów pierwotnych, niemniéj nad przyczynami, które osłabiły ducha publicznego w tych kantonach. »Kantony *Schwyz* i *Uri* mają prawie jednakowe grunta, jednakowy rodzaj kultury i przemysłu; nigdzie może wpływ klimatu na moralny charakter mieszkańców nie jest wydatniéjszy, jak w tych dwóch kantonach. Obadwa mają jednakowy kształt rządu, jednakowe przywiązanie do religji katolickiéj i niemal też same obyczaje i zwyczaje. Najbardziéj uderza i najwięcéj zajmuje, że obadwa te ludy najnieograniczeńszéj używają wolności i zarazem do najspokojniéjszych należą. Jakkolwiek pierwszy urzędnik w istocie nie jest niczém więcéj, od ostatniego obywatela, jednakże uszanowanie, jakiego doznaje, jest tém większe, iż jest zupełnie dobrowolne. Mięszkańcy kantonow *Schwyz* i *Uri* są wojowniczymi i walecznymi, jak tego dali dowody w wojnie z przemożną siłą Francuzów. Niema jednakże u nich ducha wojskowego; wszyscy są żołnierzami nie przestając być obywatelami. Pomimo wielkiéj religjinośći, ulegają tylko własnym prawom i wierze. W upłynionych wiekach, kiedy cesarze rzymscy korzyli się przed władzą duchowną, włościanie kantonow *Schwyz* i *Uri* zakréślali jéj granicę z tém samém umiarkowaniem, z

jakiém stawiali opór przedsięwzięciom xiążąt austryackich. Pasterze alpejscy dawali w ówczas przykład narodom wielkim i oświeconym, jak pogodzić można z politycznemi swobodami, należące się dla religji uszanowanie. Obok tak nieograniczonéj i bezwarunkowéj wolności, panuje w tych dwóch kantonach nieprzezwyciężny wstręt od nowych wyobrażeń; szanują one niepodległość innych kantonów, przysięgi, uszanowanie dla pamięci przodków, mają pamiątki prawdziwie historyczne w obrazach i kaplicach. Nie mają na piśmie konstytucji, jednakże używają jéj prawie bez żadnéj zmiany od 5 wieków. Każdy żyje tam pośród swojéj rodziny, nie szukając za jéj obrębem zabaw kosztownych lub błachych rozrywek. Przechadzka, czytanie i pełnienie obowiązków religijnych, stanowią u nich zabawę, a zgromadzenie narodowe jest niemal jedyną uroczystością, w któréj spólny mają udział. Oddają się radości, prostéj i tak niewinnéj, jak ich obyczaje. Lubią taniec, który u nich jest prawdziwém odurzeniem. Rousseau dziwi się, że taniec Francuzów jest smutny, omdlały i niepowabny, gdy tym czasem taniec szwajcarski jest skoczny i żywy. Jest to może skutkiem raczéj niewinności, jak roztargnienia. Lud tych kantonów rad ćwiczy się w gimnastyce; na podobnych zabawach utrzymuje zwy-

kle porządek, urzędnik i pastor, nieszkodząc bynajmniéj otwartéj i naiwnéj wesołości. Wino należy również do zabaw i wszelki wpływ praw i urzędników niemógł zmniéjszyć jego używania. Ludzie majętniéjsi zgromadzają się wieczorem na wino i rozmowę w głównéj miasta oberży, podobnie jak ubożsi w prostych szynkach wieczory przepędzają. Podczas pobytu mojego w Schwyz i Altorf, odemnie zależało upić się w publiczném miéjscu z Landamanem. Rząd starał się przytłumić tę namiętność przez nałożenie podatku na trunki. Ale może mimowolnie powiększył tylko swoje dochody. Rzadko się jednak zdarza widziéć Szwajcara zupełnie pijanego.

Między obywatelami rozmaitych stanów, żadnéj niema różnicy. Urzędnik i włościanin jednakowo są ubrani, bo też często urzędnik jest włościaninem. Mierność majątków czyni prawa przeciwzbytkowe niepotrzebnemi; największe majątki w tym kraju wynoszą 30. do 40,000 Z. r. czyli blisko 100,000 Złłp: Niema w Szwajcarji wielkich dostatków, ale też niema nędzy.

» Słyszałem (mówi autor), jak ubolewano, że w niektórych małych kantonach mała bardzo panuje oświata i że w nich religja tak bezwarunkowo dziś włada, jak na początku rzeczypospolitych. Co do mnie, niewiem coby

zyskali na większéj oświacie, ponieważ w dzisiéjszym jéj stanie są wolni i szczęśliwi; niewiem dla czego mieliby ustawać w zamiłowaniu religji, pod któréj tarczą utrzymali swoje prawa.

Wszelako zgadza się autor z tymi, którzyby więcéj widzieć w nich chcieli dowcipu i ruchu umysłowego; spoczynek ich umysłów jest tak ciągły i głęboki, iż podobny jest do letargu. Spokojność ich zgromadzenia politycznego jest może dowodem nie tak przekonania umysłów dzielnych, jak raczéj obojętności dla sprawy publicznéj. Mała liczba rodzin obéjmuje urzędy, członkowie rady zaniedbują posiedzenia, sam lud przestawa bywać na zgromadzeniach narodowych, a to co na nich działa, jest raczéj hołdem dla konstytucji, jak istotném jéj wykonywaniem.

Droga dziewięcio-milowa z Altorf do Andermat prowadząca ciągle na większe góry, wykuta jest po większéj części w skałach, opatrzona nadzwyczaj śmiałemi mostami i należy z tego powodu do dzieł wprawiających w zadumienie. Była ona zrobiona jeszcze w wieku XIV w saméj epoce oswobodzenia Szwajcarji. Z téj drogi widać zamek gotycki *Stakieldorf* i rozwaliny, które miały być wieżą dla utrzymywania mięszkańców w posłuszeństwie. „Wszystko w téj okolicy (mówi autor) zdaje się po-

kazywać, że miéjsce to było niegdyś widownią rewolucji; tu zburzonego zamku *Geslera* szczątki, tam natura jakby na umyślnie nagromadziła na małéj przestrzeni pomniki gwałtownych wstrząśnień. Ogromne skały w łożysku rzeki Reuss, zamieniają jéj bieg w mnóstwo kataraktów; cały grunt okolicy najeżony jest skałami, a szczyty gór okropnie połamane, dowodzą tu pierwotnego świata wstrząśnienia, którego samo wspomnienie przejmuje strachem i otwiera obszerne pole do badań filozoficznych."

Między temi skałami znajdują się trzy wioski, których mięszkańcy należą do najuboższych Szwajcarów alpejskich. Pomimo tego, maluje się na ich twarzach zupełna wesołość. Autor przejeżdżał około ich chat w dzień niedzielny, kiedy wszyscy znajdowali się w kościele; całe wsie były puste, nie było jednak nigdzie drzwi zamkniętych, co autora tym bardziéj zdziwiło, iż domy są położone obok drogi do Włoch prowadzącéj. Na téj drodze przybywa się do mostu zwanego *djablim*, składającego się podobnie, jak inne tego rodzaju z jednej arkady opartéj o dwie skały; otwór jego ma 65 stóp długości, a szeroki jest na stóp 15; urządzone po obudwóch stronach poręcze, uwalniają od wszelkiéj obawy niebezpieczeństwa i ośmielają zatapiać wzrok w głębokich przepa-

ściach. Nie sam most *djabli*, ale raczéj ogół tego przejścia jest nadzwyczajny: „Dwie ogromne góry (mówi autor), okropnie rozdarte, oddzielają się nagle jakby dla zrobienia miéjsca rwiącemu strumieniowi, który ze skał na skały przeszło na 300 stóp z wysokości spada. Natrafiając wszędzie na opór skalisty, odbija się aż pod obłoki i okrywa kurzem swoim górę, która go wstrzymuje i most, który się nad nim wznosi." O 30 sążni po nad mostem, wznosi się ogromna skała zwana *górą djablą*; wstrzymuje ona nagle przejście i dawniéj można było ją przebyć na moście łańcuchowym, ale na początku ostatniego wieku wykuto w téj ogromnéj massie granitowéj podziemną galerję, na 200 stóp długą, a 12 szeroką i tyleż wysoką, przez którą wychodzi się na równinę *Urseren*. Po okropnych skałach widać nagle obszerną równinę, okrytą zielonością i uwieńczoną do koła górami, których wierzchołki z wytwornością natura przyozdobiła: wieś *Andermat* zwraca uwagę, a rzéka która dopiero co swoim łoskotem przerażała, płynie tu spokojnie pośród kwiatów.

»Widziałaś na operze (pisze autor do swojéj żony) mnóstwo zmian dekoracji. Ale nie ma tam tak niespodzianych, tak zadziwiających, jak są te, które widzieć można wychodząc na równinę *Urseren* z wykutego w skale

otwo-

otworu, zwanego *Urnerloch.* Czémże są wszystkie te różne czary sztuki, postawione obok uroków najdzikszych i najprzyjemniéjszych scen przyrodzenia? Jakkolwiek z opowiadania podróżnych i przewodnika do oglądania ich byłem przygotowany, jednakże zaniemiałem z zadziwienia. Sądziłem, że się przeniósłem na świat inny i nie słysząc po wyjściu z téj głębokiéj ciemnicy, żadnéj katarakty, nie widząc żadnych skał, spostrzegając wszędzie tylko sielskie i uśmiechające się obrazy, oświecone blaskiem najrówniéjszym i najczyściéjszym, wątpiłem przez czas niejaki o rzeczywistości moich uczuć. Mamże dodać, że cały ten urok ginie dla tych którzy trzymając się przeciwległéj drogi z góry ś. *Gotarda*, do kantonu *Uri* zstępują? Równina *Urseren* znajduje się w tenczas bez tych uderzających kontrastów i ogołocona niemal z wszelkiego wdzięku; *Urnerloch* ukazujący się po okolicy przyjemnéj nie wielkie sprawia wrażenie, a most *djabli* pierwszy przedmiot po wyjściu z otworu, ze strony niekorzystnéj widziany i bez przedmiotu poprzedniego, z którymby mógł być porównany, utraca wszelką nadzwyczajność. Nie znam wydatniéjszego przykładu, iżby jedne i te same przedmioty widziane z rozmaitych stron, bardziéj zmieniać mogły, że tak powiem swoją naturę.

Most *djabli* i okolica jego ucierpiała wiele w czasie wojny roku 1799.

Równina *Urseren* otoczona jest ze wszech stron górami granitowemi i należy do najwyższych okolic na całéj kuli ziémskiéj; składa się ona z czterech wsi, których mięszkańcy zdają się pochodzić od starodawnych *Rhetów*. W rzeczy saméj, okolica ta nie przebyta od strony północnéj, przed wykuciem otworu zwanego *Urnerloch*, nie mogła się skąd inąd zaludnić jak tylko z kraju *Gryzonów*. Do wieku XV. zostawała ona pod rządem świeckim Xiędza Disentis, a pierwsze stósunki polityczne mięszkańców równiny *Urseren* z kantonem *Uri* zaczęły się dopiéro odtąd, kiedy zrobioną była droga przez górę ś. *Gotarda*. Nietylko korzyści handlowe wyniknęły z tych stosunków, ale nadto przykład ludzi wolnych w kantonie *Uri*, pożyteczny był dla ich sąsiadów, którzy też zawarli z nimi przymierze na tych samych zasadach, na jakich się opierał ogół krajów helweckich, i od roku 1425. zaczęli stanowić udzielną rzeczpospolitę. W tym stanie trwała równina *Urseren*, aż do roku 1798, w którym przyłączono ją do kantonu *Uri*. Sery w *Urseren* fabrykowane, są najtłuściejsze w całéj Szwajcarji i podług autora najsmaczniéjsze; nie znają ich za granicą, albowiem mięszkańcy sami je konsumują.

Opis dalszéj podróży z równiny *Urseren* na górę *Furka*, do źródeł *Rodanu* i na górę *Grimsel*, na któréj znajduje się dom gościnny, zdaje nam się być tak świetny, iż go tu prawie w całości umieszczamy.

Autor wyszedł z Andermat o godzinie 6 z rana. » Baczność, jakiéj każdy krok wymagał, nie zmniéjszała wcale mojego zadziwienia: Wązka i głęboka równina, nad którą co raz bardziéj się wznosiłem, stawała się co raz bardziéj szczupléjszą, chociaż się niezmniéjszała jéj rozmaitość. Ogromne massy kamieni, poodtrącane z gór poblizkich siłą jeszcze większéj massy śniegów, gniotą ziemię swoim ciężarem; wszystko tu zaświadcza burzliwość żywiołów i nacechowane jest walką, jaką staczały w pierwszych wiekach świata. Na widok téj najdzikszéj okolicy, zapomina się nawet o równinie *Unterseen*, tak nie przebrana w zasobach swoich natura, urozmaica same nawet okropności, tak w saméj jałowości jéj tyle znajduje się stopniowań i odcieni, iż ani imaginacja ogarnąć, ani usta wyrazić ich nie mogą. Tu z gór coraz wyższych, widzieć można nad sobą co raz wyższe szczyty, a cała widownia natury, rozprzestrzenia się w miarę jak jéj łono jałowieje i ubożeje. Nie przerywa tu wiecznego milczenia tych pustyń żadna katarakta, a bliska źródła swoje-

go rzeka *Reus*, zaledwie się słyszeć daje w ukrytym biegu. Smutna wegetacja równiny w *Urseren* znikła tu zupełnie. Trzeba się spinać na skały, okryte gdzie niegdzie mchem, lub jaką zeschłą rośliną, a nad niemi zdają się powiewać odwieczne śniegi. Tym sposobem okazywały nam się kolejnie rozmaite szczyty góry ś. *Gotarda* i wnet dostaliśmy się na najwyższy punkt góry *Furka*.... Jakże wyrazić niespodziane uczucie, jakiego doznałem na widok całéj równiny i gór, które ją otaczają? Po lewéj stronie szerokie lody góry *Furka* wystawiają spadzistość, która zastrasza i zarazem dziwi, a zadziwienie to podwaja się, gdy patrząc na nieruchomość tych lodów obliczyć chcemy ogromną siłę, która je utrzymuje w granicach odwiecznych. Po drugiéj stronie równiny wznoszą się lody jeszcze obszerniéjsze i straszniéjsze, z których rzeka *Rodan* wypływa. Odpocząłem kilka chwil przy źródle Rodanu. Nie widać było nigdzie śladu mięszkania ludzkiego w téj dzikiéj pustyni, ale widok krów jakby zawieszonych na spadzistości góry przeciwległéj, pozwalał mi domyślać się, że i tu ludzie mięszkają; jakoż ukazała mi się chatka, któréj nawet na 20 kroków rozróżnić nie mogłem od innych skał ułomów.

»Przystępując do czytania opisu lodowatych źródeł *Rodanu*, z imaginacją pełną poetyckich opisów Pana Bourrit, spodziewasz się zapewne szumnego opisu, a przynajmniéj sądzisz, że okazałość moich wyrazów ubiegać się będzie z wielkością przedmiotów, na jakie wzrok mój natrafił. Ale wielkość i niezmierność widowiska zamąca raczéj imaginację, niż ją ożywia i widok tak nadzwyczajny musiałby mnie słabo wzruszyć, gdybym się chciał zabawiać jego malowaniem. Co znaczą w istocie te miasta lodowe stawiane w kształcie amfiteatralnym, te ulice, te gmachy i bramy szklące błękitem i djamentami, które P. Bourrit przy źródle *Rodanu* miał widzieć?

»Czémże jest ta szumność wschodnia i te cuda czarodziéjskie, obok wrażenia rzeczywistości wcale inaczéj uderzającego, obok téj cudownéj massy lodów, które wznosząc się piętrami aż po nad krainę chmur i pośród okropnych szczątków wstrząśnionego świata, przez samą nieruchomość tak bardzo zadziwiają i obok pomników zniszczenia, które co raz bardziéj postępując, nigdy się nie zatrzymuje? Ten to kontrast wzrusza imaginację, uniesioną nad lodami zródła *Rodanu* i kiedy wszystko do koła ukazuje tylko skały na pół nachylone, których nieskończenie rozmaite postawy ruch wieczny i najokropniéjsze wstrząśnienia

wyobrażają, tym czasem niezmierna massa twardych lodów, stawia naprzeciw próżnéj trwodze odwieczny spoczynek materji, a święte znamiona stworzenia napiętnowane w rysach oryginalnych, oddalają zarazem samą myśl stosowania pospolitych obrazów naszéj słabéj i nikłéj sztuki do téj natury pierwotnéj.....

»Umyśliłem najprzód zwiedzić góry lodowe u spodu i zejść z nich ze strony innéj, niż z téj, z któréj na nie wszedłem. Ale w niecierpliwości, odstąpiłem od tego zamysłu. Wstąpiłem wprost na lody, od ziemi nieco zczerniałe. Zrazu nie widziałem w tém żadnego niebezpieczeństwa, a chropowatości, jakie spostrzegałem zdaleka, nie zdawały mi się być wielką przeszkodą. Przewodnik mój nie chciał mi z początku towarzyszyć, ale późniéj połączył się ze mną i obadwa postanowiliśmy utorować sobie prostą drogę przez lody na górę *Grimsel.* Nie zważałem na niebezpieczeństwo, rozumiejąc że przedsiewzięcie takie mnie pierwszemu się uda. (*) Nadto, niepodobna ci jest wyobrazić sobie szczególności i okazałości przedmiotów, które mi odsłaniała podróż podobna za

(*) Autor dowiedział się późniéj, że PP. Meyer z Aarau, którzy się byli wsławili dostaniem się na szczyt góry *Jungfrau*, podobnież przebyli lody, stanowiące źródła Rodanu. (P. R.)

każdym krokiem. Słońce przebijając obłoki zachmurzone, rzucało niekiedy promienie na lody tak gładkie i sklnące; wzrok mój napotykał na tym niezmiernym amfiteatrze wszędzie mnóstwo zmian światła; o kilka stóp nad moją głową widziałem tysiące piramid wzniesionych aż w obłoki jedna nad drugą; światło, które się odbijało od téj niezrównanéj białości, ślniło mi wzrok i niemal go zaślepiało, a gdy przypadkiem chmura promienie słoneczne zakryła, nagła bladość zmniéjszała blask iego i rzucała ponure cienie na ten ocean lodów.

»Tym czasem w miarę jakeśmy postępowali, niespostrzeżone z razu skały zaczęły się ukazywać z łona téj zwodniczéj przestrzeni. Ogromne rozpadliny otwiérały nam u stóp ich niezgruntowane przepaści, i jakkolwiek obok nowości tylu przedmiotów strach przejmować mię zaczął, musiałem przecież nad samą krawędzią przepaści dziwić się blaskowi i przezroczystości lodów. Mnóstwo strumyków, spływających w rozmaitym kierunku po téj sliskiéj powierzchni i jakby po szmaragdowym łożu, niknęło w licznych rozpadlinach, a ile razy mi przyszło przechodzić przez te strumyki, tyle razy trudno mi było wstrzymać się od kosztowania ich wody. Często musieliśmy kołować, aby ominąć przepaść, lub niedostępne

wzgórze lodowe, i tym sposobem mimo wiedzy oddaliliśmy się od zamierzonego celu. Już pół godziny postępowaliśmy po samym lodzie, a brzeg przeciwny, zdawał nam się być bardzo odległy, a co gorsza ujrzeliśmy go najéżonego piramidami, których wysokość lepiéj teraz zmierzona, zaczęła nas zatrważać. Na domiar naszéj niespokojności, puścił się deszcz gęsty i gładził jeszcze bardziéj powierzchnią, na któréj nieustannie trzeba było utrzymywać równowagę, aby nie zginąć w rozpadlinach okropną śmiercią. W położeniu tak krytyczném nalegał na mnie przewodnik, aby się wrócić. Ale jakże było odstąpić od przedsięwzięcia, którego kres już spostrzegałem? Jakże się było ośmielić na powrót, jeszcze niebezpieczniéjszy od spinania się na górę?

»W krótce tyle namnożyło się niebezpiecznych przeszkód, iż przewodnik mój stracił resztę odwagi. Otaczały nas parowy, od których ze strachem musieliśmy wzrok odwracać, a strwożona imaginacja przedłużała ich głębiny aż do środka ziemi. Niekiedy w oczach naszych otworzyła się rozpadlina, niekiedy zatrzeszczały lody pod naszemi własnie stopami. Przechdziliśmy po pod arkady, które zimno może jeszcze niedawno spoiło, szliśmy przez mosty lodowe, o którycheśmy nawet niewiedzieli. Na szczęście nie pomyślałem w ówczas,

że massa ta mogłaby się rozstąpić pod nogami, które nigdy jéj nie dotykały, bo byłbym tu niezawodnie życie zakończył, gdybym był stracił resztę śmiałości, która mię wiodła. Idziemy daléj; széroka rozpadlina wstrzymuje mię, niewaham się wszakże, przeskakuję ją, ale w tém gwałtownéin poruszeniu, łamie się żelazny koniec laski, który utrzymywał cały ciężar mojego ciała i laska pozostaje uwięziona w lodzie. Tak więc rozbrojony, bez żadnego sposobu utrzymania równowagi, nie śmiałem ani postąpić, ani się cofnąć. Przewodnik rzuca mi swoją laskę i przy jéj pomocy usiłuję uczynić kika kroków naprzód. Dwa razy staczałem się z wysokości, na którą się wspinałem i za każdą razą padłem szczęśliwie. Ale daléj nieco nowa piramida stawia nam zaporę i zamyka przejście, a po obudwu stronach wązkiéj ścieżki, która na nią prowadzi, ukazują się o 20 stop niżéj okropnie głębokie rozpadliny. Wydobywam ostatnich sił, aby się dostać na szczyt lodem okrytéj góry, ale dostawszy się zaledwie do jéj połowy, muszę się zatrzymać, jak gdyby zawieszony na spadzistéj i sliskiéj powierzchni, lub jak gdyby do niéj przykuty, nie mogąc wyżéj postąpić i w obawie, aby mię nie pochłonęła przepaść, na którą wzrok mój ze zgrozą spogląda.

»Nikt bez wątpienia niebył nigdy w niebezpieczniéjszém położeniu. Jedyną moją podporą był kij z końcem żelaznym, a przewodnik mój o 10 kroków po drugiéj stronie przepaści zastraszał mię jeszcze własną trwogą. W tém kij, który mię nachylonego sam jeden utrzymywał w równowadze, wypada mi z ręki, stacza się w przepaść i niknie. W téj saméj chwili i ja upadam, ale jeszcze tyle mam przytomności i siły, iż mogę na jedną stronę przeważyć się całego i w tym kierunku zsuwać się po śliskiéj powierzchni. Tém się ocaliłem; już byłem bliski przepaści, gdy mię przewodnik za ramię uchwycił i siłę spadania wstrzymał. Odarłem sobie tylko prawą rękę, złamałem palec i uderzyłem się w kilku miéjscach.....

Ocalił autora mieszkaniec położonego na samym szczycie góry *Grimsel*, domu gościnnego; wszakże z opisu tego domu pokazuje się, że gościnność jego wcale nie jest wygodna.

»Jakiż chaos stawia przed oczy ta góra! (Grimsel). Jest to świat gór wznoszących się jedna nad drugą, czyli raczéj imaginacja zatrwożona tak sobie wyobraża rozwaliny świata. Urwiska, któremi jest okryta, potworzone ujrzysz w tak wielkim rozmiarze, iż sama myśl cofa się przed cudowną ich wy-

sokością..... Żaden inny szczyt gór alpéjskich nie wystawia może bardziéj uderzających śladów okropnych katastrof, które kulę naszą w samym początku wstrząsły, a wszystkie te wielkie znamiona zachowały tu swoje pierwotne rysy, gdy tymczasem gdzie indziéj ręka ludzka, lub inne wstrząśnienia przyrodzenia, wszędzie je zmieniły. «

Droga z *Grimsel* do najbliższéj wsi w *Oberhasli*, była jeszcze dla autora okropniéjsza, niż samo wspinanie się na góry lodowe. Trzeba się spuszczać na niéj po skałach spadzistych, pośród powszechnéj martwości i przeprawiać się na wysokich mostkach przez rzekę *Aar*, któréj bieg i katarakty okropnym przerażają szumem.

»Zdaje się (mówi autor) iż natura skonała tu w najokropniéjszych konwulsjach.» — Scieszki prowadzą tam przez ogromne massy granitowe, które wprost wiszą nad przepaścią; jedna z takich skał, ma prawie pół cwierci mili obwodu, a na całéj jéj powierzchni spadzistéj nie ma się stopa gdzie oprzeć, chyba na wydrążeniach dłótem wykutych.

Mnóstwo katarakt rzeki *Aar* zadziwia swoją nadzwyczajnością, ale z pomiędzy wszystkich katarakta *Standeck*, należy do najpiękniéjszych kaskad w całym świecie. *Aar* spada tam z wysokości przeszło 150 stóp, jak chmura i z taką gwałto-

wnością, z takim łoskotem i w takiéj massie, iż widoku tego niepodobna opisać. Między półkólistym spadkiem, a górą, można nie bez trudności zająć miéjsce. »Niezmierność i huk grzmotowy téj katarakty, przepaść, w którą się rzeka zanurza, drżące na swoich podstawach skały, lasy kołysające się pod śniegiem, który je okrywał; całe to widowisko tak pomięszało moje zmysły i myśli, iż nie wiadomo mi do téj chwili, jakim sposobem opuściłem to miéjsce, w którém tyle niepojętych doznałem uczuć.»

Skracamy ten wyjątek, aby przystąpić do pięknego opisu okolic *Niższego Hasli* i mieszkańców tego obwodu. Autor pisze ten list w tomie piérwszym ostatni, z *Meyringen.*

»Widziałem już wiele najpiękniéjszych okolic szwajcarskich, i powiedzieć mogę, że kraina około *Meyringen* łączy wszelkie piękności, jakie gdzie indziéj uderzały mię porozrzucane. Mnóstwo i okazałość kaskad, między któremi *Reichenbachska* słusznie do pierwszego należy rzędu; obfitość pastwisk alpéjskich, wysokość i spadzistość gór je otaczających, widok odległy wierzchołków śniegiem okrytych i szczytów lodowych; słowem, wszelkie stopnie wegetacji, wszelkie kontrasty natury, wszelkie kształty materji, zgromadzają się tutaj na widowni tak szczupłéj, iż wzrok zale-

dwie pochwytać może bez utrudzenia wszystkie szczegóły, a dosyć obszernéj do oglądania ich bez zamętu. Przejścia zawsze nieprzewidziane, zawsze nowe, łączy tu dzikość z wiejskością, okropność z przyjemnością. Ładne drzew pęki rzucają cień na straszliwe skały. Nad górami, które spadek *Reichenbachu* zdala bałwanami pienistemi zasłania, ukazują się między dwoma sosnowemi lasami ogromne lawiny zwane *Rosenlavi*. Powabne chaty, rozsiane na zielonych murawach, wznoszą się wszędzie stopniami od równiny, aż do krainy odwiecznych śniegów. Od krzaczka, aż do majestatycznego modrzewia, wszystko jest tutaj najpiękniéjszym obdarzone kształtem, a kolory zarówno najmniéjszych, jak najdoskonalszych przedmiotów, tak są świetne i żywe, iż nie widziałem podobnych w żadnéj okolicy alpéjskiéj. Słowem, nie gdzieindziéj tylko w *Meyringen* założyła natura szkołę krajowidów; tam połączyła ona wszelkie w tym rodzaju pierwiastki stylu bohatérskiego, a artysta stanie się tu oryginalnym i wzniosłym, jeśli tylko ściśle naśladować ją będzie.

» Powinnaś poprzestać na tym ogólnym rysie, a imaginacja twoja niech w braku moich wyrazów uzupełni szczegóły całego obrazu. Wyczerpałem dotychczas wszelkie zasoby mojego języka, aby oddać piękności malowne o-

kolic i gór helweckich, a widząc że coraz nowe ukazują mi się przedmioty, zawstydzam się w obec obrazów, niezdolny do ich oddania. Cóż naprzykład powiedzieć mogę o *Reichenbachu* i *Giesbachu*, tych dwóch tak sławnych, tak różnych od siebie i od wszystkich innych kataraktach, kiedy już wszystko co mogłem, o tych dziwnych powiedziałem zjawiskach? A kiedy drzewa, skały, wody, góry pod ręką potężną stwórcy co chwila zupełnie nowe przybierają kształty i położenia, mogęż jeszcze wynajdować wyrazy i znaczenia tak rozmaite, jak są same przedmioty? Winienem więc wstrzymać się od malowania, ponieważ mi barw brakuje, przyznaję moją nieudolność, abyś nie zarzuciła naturze, że się powtarza właśnie tam, gdzie się odnawia nieustannie.

» Na szczęście ludność w obwodzie *Hasli* może mi posłużyć za wynagrodzenie milczenia przymuszonego o jéj kraju. Piękność jéj sławna jest od dawna w całych Alpach i przekonałem się, że sława ta nie jest przesadzona. Dawne podania spisane w archiwach i w pieśniach ludu wywodzą mieszkańców obwodu *Hasli* z osady, która przybyła z Fryzji wschodniéj i z Szwecji. Gustaw *Adolf* starając się o przymierze z Szwajcarami w ciągu 30 letniéj wojny, opierał się szczególniéj na tém starożytném powinowactwie ludów téj części Alp helwec-

kich z narodem Szwedzkim, a w naszych czasach ostatni król Szwedzki Gustaw IV. przebywając w Szwajcarji przyjmowany był przez mieszkańców obwodu *Hasli*, jako ziomek; ofiarowali mu oni kopję swojéj ustawy, zwanéj *Land Urbar*, tego dawnego kodexu, w którym spisane mają swoje zwyczaje i podania narodowe. Nie był to bez wątpienia jeden z najmniéj ciekawych szczegółów nowoczesnych rewolucji. Ostatni z *Wazów* stawał między góralami alpejskimi, jako ich ziomek, a monarcha detronizowany, który nadaremnie w Europie szukał ojczyzny, który niemiał schronienia u swoich poddanych, znalazł u pasterzy gościnność, krewnych, spółobywateli i przyjaciół. Gdyby kraina *Hasli* nawet takich nie posiadała podań, mogłaby jeszcze na dowód niewątpliwy pochodzenia skandynawskiego, przywieść piękność i godność zewnętrznego ułożenia, miłość niepodległości i ślady skandynawskie w języku i w wymawianiu. Ale nie zapuszczając się w pomrokę czasów dawnych, można jeszcze zajmujące czynić spostrzeżenia nad teraźniéjszą jéj ludnością. Męzczyźni są tu w ogólności dobrego wzrostu i wysmukli, jakkolwiek bardzo silni. Ich zręczność otrzymuje często palmę na igrzyskach pasterskich. Słyszałem o nich szczegóły, dowodzące nadzwyczajnéj siły, a wszyscy mają jeszcze w świeżéj pamięci nazwisko i czy-

ny Józefa Vogel, który od lat 18 i przez lat 30 był postrachem i wzorem atletów alpejskich.

»Rysy twarzy kobiet, ich fizognomje i ułożenie powinnyby służyć za wzór najzręczniéjszym malarzom; nie widziałem między niemi takiéj, któréjbym nie sądził być godną towarzyszką *Entelli*, lub matką Spartanki. Obok tego płeć ich jest nadzwyczaj biała i przedziwnie urumieniona. Wiedząc o tém, starają się o zachowanie jéj piękności więcéj, niżby się można było spodziewać u ludu pasterskiego. Zajęte prawie wyłącznie staraniem około gospodarstwa domowego, mało się trudnią pracami wiejskiemi. Nie wychodzą na słońce bez parasolów i nie zdejmują nigdy rękawiczek, nawet pracując około sianożęcia. W domach widywałem je w długich rękawiczkach jedwabnych koloru czarnego, który obok rękawów szérokich bardzo cienkich i białych szczególnie się odbijał. Oprócz wieśniaczek starych, mniéj już dbających o wdzięki, nie widziałem w okolicach *Mejringen* żadnéj kobiéty od słońca opalonéj, lub śniadą twarz mającéj.

»Ubiór tamtéjszych kobiét zawsze się odznaczał, a nawet od zmian, jakie w nim w nowszych czasach zaszły, zachował piętno miéjscowe i szczególne. Nie noszą już tych dłu-

gich

gich szat, spiętych prawie pod ramionami, które tak bardzo nie podobały się Panu *Coxe* ponieważ nadzwyczajna ich szérokość szpeciła ich kibić, zwykle wysmukłą i przyjemną i nadawała im postać olbrzymek; ich kaftaniki mają zupełnie kształt dzwona, a szyję obwiązują czarnym axamitem. Nie noszą zwykle nic na głowie a włosy splatają w kółko; same tylko dziewczęta spuszczają sploty na plecy. Prawie nigdy nie noszą kapeluszów, a jeśli w polu pracują zakrywają sobie głowę i twarz chusteczką bawełnianą, koloru czerwonego, albo niebieskiego.

» W obcowaniu obojéj płci zastanawia najbardziéj jakaś śmiałość męzka i zarazem naiwna, trzymająca środek między skromnością nieco niezgrabną kantonów niemieckich, i nieco za żywą kokieterją wieśniaczek z okolic *Briens* i *Unterseen*. Ich ułożenie skromne, a szlachetne, nie będące skutkiem braku czułości, ale raczéj godności charakteru i krok zawsze poważny, nie zgadzałyby się z niezgrabnemi i prawdziwie wieśniaczemi igraszkami naszych (francuzkich) włościanek. Nie brakuje im wszakże wesołości, a jak we wszystkich czynnościach, tak i w roskoszy lubią otwartość i pewność. Z opisu zwyczajnych zabaw w dnie niedzielne poznasz lepiéj charakter tutejszych mieszkańców, jak z wszystkiego, cobym o nim

mógł powiedziéć, a czytając to, może żałować będziesz, że pędzel Tenjera, albo Ostady na podobnych nie kształcił się obrazach, zamiast co za wzór brał nieszlachetne obrazy karczem flamandzkich, lub prostaków hollenderskich.

« Po nabożeństwie stawają mężczyzni przededrzwiami kościelnemi, a dziéwczęta przechodzą koło nich i idą prosto do karczmy (*); nie zaniedbują jednak wchodzić do niéj drzwiami skrytemi. Tam przyszedłszy, każą sobie dać klucz do oddzielnéj izby i zasłaniają okna firankami, jeśli te się znajdują; w przeciwnym razie, używają do tego swoich fartuszków. Urządziwszy się podług swego upodobania, siadają do koła, a gdy który z trzpiotów drzwi otwiéra, zasłaniają sobie twarze tak, iżby z nich żadnéj nie poznał. Młodzieńcy przynoszą im z kolei wina, które piją przy owocach suchych, orzechach i bardzo smacznych ciastach. Wesołe gry następują po téj skromnéj biesiadzie. Te same dziewczęta, którymby wstyd na chwilę w sali spólnéj nie pozwolił pozostać, przepędzają całe dni, a nawet nocy w mieszkaniach z mężczyznami znajomymi i młodymi. Jeszcze dziwniéj zdawać się będzie, że pośród

(*) Użyliśmy tego wyrazu w braku innego, chociaż czujemy, że wyraz ten nasze domy gościnne na wsiach malujący, nie odpowiada Szwajcarskim gospodom. (P. R)

takiéj swobody i poufałości, najmniéjszy nieporządek, najlżéjsze wykroczenie obyczajowe nigdy się nie wydarza na takich schadzkach. Męzczyzni usiłują zachować się przyzwoicie w obecności swoich kochanek, i wstrzymywać od zbytecznego użycia wina. Dobra wiara z obojéj strony, oddala samą myśl innego rodzaju jeszcze niebezpieczniéjszego odurzenia. Dowcip i czułe życzenia nigdy tam nie posuwają się do tego stopnia, iżby niewinność miały zatrważać; a miłość umié się tam podobać tylko w postaci niewinności.

Cały przemysł mieszkańców obwodu *Hasli* zajmuje się robieniem sérów. Liczą w nim 4000 krów. Oprócz tego uprawiają zboże, ale lnu i konopi tyle tylko sieją, ile im potrzeba na płótno, które sami fabrykują. Ludność powiększa się w skutku zaprowadzenia szczepienia ospy ochronnéj. Inne rodzaje przemysłu nie są znane, a nawet chów bydła mógłby większy zysk przynosić. Ale téż, gdyby przemysł był większy, opuszczonoby zatrudnienia wiejskie i życie pasterskie; szukanoby zysków rękodzielniczych i po każdém w Europie wstrząśnieniu, doznawanoby takiéj nędzy, jakiéj doznają niekiedy mieszkańcy kantonów *Appenzell* i *Glarus*.

Na tém kończymy wyjątki z pierwszego tomu dzieła P. Raoul Rochette; z drugiego nie zaniedbamy korzystać.

III.

UŁAMKI

Z Podróży do Buenos-Ayres przez Kordowę, Tucumman i Saltę do Potosi.

Wyjęte z dzieła jeszcze nie drukowanego P. Andrews.

Jadąc do Kordowy zatrzymaliśmy się w jednéj z osad na równinie wielkiéj, zwanéj *Pampa grande* położonych. Położenie téj osady jest nadzwyczaj piękne i może być dla niéj z czasem bardzo korzystne. Dom położony jest na wzgórzu, mającém kształt prawie amfiteatralny. W bliskości płynie rzeka, któréj niejednakowo głębokie koryto o pustoszeniach świadczy, jakie zrządzają niekiedy w téj okolicy spadające z gór strumienie. Wzgórze coraz bardziéj pochyłe niknie na równinie spaniałéj, na któ-

réj licznych jeziorach przebywają dzikie łabędzie, gęsi, kaczki i mirjady innego ptastwa. W Anglji nie można by nabyć takiéj posiadłości nawet za miljon talarów hiszpańskich, tu sprzedałby ją właściciel z końmi pocztowemi, bydłem i całą trzodą owiec za 5000 tal: hiszp. — Gospodarz i gospodyni, troje ładnych chłopców, dwie wysmukłe dziewczyny, dwie czarne niewolnice, te osoby składały rodzinę. Zastałem u niéj plebana, przybyłego w odwiedziny z wsi o kilka mil położonéj i eleganta, który zdawał się być wielkim rodziny ulubieńcem i nawet przed plebanem mającym piérwszeństwo. Ubrany był podług najnowszéj mody w téj części świata, miał na sobie piękny bez rękawów płaszcz pstrokato-biały, który się wydawał jak bogaty szal indyjski, a z pod niego widać było szérokie spodnie białe, obszyte koronkami i frandzlami, które właściwym sobie sposobem ufałdowane, w jednéj linji z temi spadały na kostki, któremi również płaszcz był obszyty. Sandały ze skóry końskiéj, jak śnieg białe, ściskały najmniéjsze stopy, iakie kiedy bąć widziałem u męczyzny na 6 stóp wysokiego. Przypięte miał ostrogi srébrne pięknéj roboty, z których każda przynajmniéj funt ważyć musiała. Pod płaszczem miał szkarłatną haftowaną koszulę, a na głowie kapelusz mały z brzeżkiem zale-

dwie na cal szérokim. Wstążka przeznaczona do utrzymywania na głowie kapelusza w czasie jazdy konnéj, zsunęła mu się jakby z niechcenia między brodę i wargi niższe i nadawała twarzy młodego Amerykanina wyraz zalotny. Włosy miał nizko ostrzyżone, wyjąwszy nad uszami, na które w lokach spadały; przez nie przeglądała para kulczyków złotych. Sposób, jakim cygaro palil i birminghamski grający nakręcał pierścionek, był tak zgrabny, iż mógłby był przynieść zaszczyt piérwszemu fanfaronowi londyńskiemu.

Gdyśmy się do rzeki Satadillo przybliżyli, zadął *Gaucho* który mi towarzyszył, na rogu muszlowym na znak amfibjowym tych okolic mieszkańcom i przypuścił konia, jak gdyby podobnie Poniatowskiemu w nurty jéj chciał się rzucić, (*) ale na samym brzegu wstrzymał konia tak raptownie, iż ten wraz z nim na tylne spiął się nogi i wraz z jezdzcem na ziemię upadł. *Gaucho* wydobył się niezwłocznie, uwolnił konia od lekkiego siodła, zarzucił mu na szyję uzdę i przyprowadził nad sam brzeg rzeki, do 6 stóp nad wodę wywyższony. Roztropne zwierzę przechyliwszy łeb zabrzeg spojrzało, najprzód na rzekę, jak gdyby

(*) Zostawilismy w tłumaczeniu to niewłaściwie *Gaucha* z naszym bohaterem porównanie, dla tego tylko aby zachować wiernie cechę oryginału.

z panem swoim względem konieczności rzucenia się w wodę nie jednakowego było zdania, gdyż nieco daléj znajdował się brzeg, z którego bez skakania można było dostać się do rzeki. Ale *Gaucho* chciał aby koń jego dowód złożył swojéj odwagi, i zaledwie parę razy biczem go podciął, już znajdował się w nurtach; ale wnet wypłynął na wierzch, parsknął i w krótkim czasie dostał się na brzeg przeciwny. Stanąwszy na ziemi zarżał, jak gdyby chciał oznajmić pomyślną przeprawę i pozostał dopóty w jedném miéjscu, dopóki pan do niego nie przypłynął. Konie, na których my jechali, niebyły tyle odważne, i jak gdyby świadome większéj, lub mniéjszéj rzeki głębokości połączyły się z innemi końmi i przepłynęły razem przystępniéjszą i płytszą wodę.

Po téj scenie nastąpiła niezwłocznie inna jeszcze oryginalniéjsza. Niespodzianie ujrzeliśmy z przeciwnego brzegu jak się kobiéty rzuciły w wodę i rzemieniami w ustach flotyllę ciągnęły, która nas na drugi brzeg przewieść miała. Wkrótce potém pokazało się na rzece przeszło 20 męczyzn z tratwą z beczek spojoną, na któréj przeprawić się miały nasze powozy. Nie zupełnie wierzyłem temu zwyczajowi, gdy mi w domu ów elegant o nim opowiadał, ale teraz zniknęła wszelka wątpliwość. Był to widok nader malowniczy gdy

Amerykanki podobne do Najad w rodzinną zanurzały się rzekę, gdy znowu na powierzchni wody się ukazywały i gdy do nas na brzeg przybiegały z ofiarowaniem swoich usług.

Dalsza droga prowadziła nas przez lasy, w których nawet śladów kół nie było. Postyljoni nasi znali drogę jak gdyby przez instynkt, i w całym tym dniu ujechaliśmy zaledwie 16 mil hiszpańskich, tak, iż musieliśmy przepędzić noc w domu pocztowym, wystawionym wśród lasu. Ponieważ wieczór jakkolwiek ciemny bardzo był piękny, woleliśmy zatém przepędzić noc pod gołém niebem, niż ponosić w domu nieprzyjemności od robactwa. Gdyśmy tak do noclegu czynili przygotowania, uczynił spostrzeżenie jeden z miéjscowych towarzyszów naszych, że xiężyc dosyć wcześnie wschodzi. Miéjsce, na którém brzask światła był widzialny, nie zgadzało się wszakże z tą stroną, po któréj wéjść miał xiężyc, sądziliśmy zatém, że ukazujące się światło pochodzi z jakiéj chaty pobliskiéj, co nam się zdawało rzeczą podobniéjszą do prawdy, iż podług zégarków naszych, xiężyc dopiéro za godzin 3 miał się pokazać. Co do postaci i blasku, podobne było zupełnie to zjawisko do pierwszéj kwadry xiężyca. Po kilku minutach zniknęło jednak, a zdania o niém były podzielone. Pocztmistrz zapewniał, że nie mogło pocho-

dzić z chaty, gdyż w stronie téj żadnéj nie było, a wielu sądziło, że ludzie muły pędzący, w miéjscu tém gdzie się światło pokazało noclég odbywający, ogień rozkładać muszą. Tym czasem zwróciła się mowa na inny przedmiot i już o jutrzéjszéj mówiliśmy podróży, gdy w tém znowu zjawiło się .światło, ale w innym kształcie i kierunku. Znowu nowe domysły, znowu nowe pytania, na które pocztmistrz tyle tylko odpowiadał, iż natura tego światła nie jest mu znana, wszakże postylioni często powiadali mu o niém, a podług ich zdania ma to być błąkający się duch wędrowca, którego przed wielu laty rozbójnicy w tych okolicach zamordowali. Jeden z obecnych radził, abyśmy za światłem poszli i na miéjscu przekonali się, jakim sposobem kształt tego zjawiska zamienił się z pół xiężyca na krzyż świetny. Na widok jego nie wiedzieliśmy co powiedzieć. Gdyśmy miejscowemu sędziemu cały wypadek opowiedzieli, otrzymaliśmy od niego takie objaśnienie, że światło zjawione nie jest czém inném, jak błąkacym się duchem. Obojętność z jaką nam udzielił tego objaśnienia, malowała zupełnie odwagę i zabobonność, dwie własności charakteru *Gauchów*. Przybyły postyljon z Buenos Ayres zastanawiał się także nad przyczyną tego zjawiska. Podług niego był to ptak biały,

który się często widzieć daje w lasach tamtejszych, nie mniéj w prowincjach Santyago Deles Estero i Jumman, dodał, że w częstych przejażdzkach nie pierwszy raz go widzi i nawet często go spłaszał. Jeden z jego przyjaciół miał schwytać takiego ptaka, na którego głowie znajdował się grzebień ze światłem fosforycznem. Takie objaśnienie było jeszcze najrozsądniéjsze ze wszystkich, jakieśmy w téj mierze słyszeli; postyljon to przynajmniéj nam pokazał, że inne każde tłómaczenie nasze tego zjawiska, było mylne.

Wszędzie widzieliśmy mnóstwo roślin, wijących się w górę około gałęzi, a ze wszystkich zwracała najwięcéj naszą uwagę, roślina do aloesu podobna, ale różniąca się od niego liściem i kwiatami do lilji podobnemi, a nadewszystko tém, iż kwiaty wyrastają z samego korzenia, a nadto, iż do siebie mnóstwo wciąga wody. Pracujący w lesie chcąc zaspokoić pragnienie, przewiercają ją blisko korzenia i otrzymują z niéj zawsze jak kryształ czystą wodę. Sądząc z wielkości rogowych kubków których używają do chwytania wody z przewierconych roślin, mógłbym wnosić, że z jednéj wielkiéj rośliny tego rodzaju otrzymać można dwie kwart wody. Roślina ta odznacza się jeszcze tą własnością, iż z wierzchu w kierunku pionowym nierównie jest twardsza, niż z boku.

Nie mogłem powziąć o niéj od krajowców dokładnéj wiadomości, ale sądzę, iż wilgoć swoją nie jest winna deszczowi, ale raczéj źródłom

IV.

LISTY o HINDOSTANIE

Przez biskupa Heber.

Szanowny ten pastor, przełożony nad instytutami duchownemi w Indjach, pisywał zajmujące listy do swoich przyjaciół i ogłaszał je w *Quarterli Review* i *Asiatic Journal*, piśmie wychodzącém w Kalkucie.

» W ciągu podróży mojéj (pisał w marcu 1825) uderzyło mnie to szczególniéj, że wiadomości o charakterze i zwyczajach krajowców w tych stronach obszernych, tak bardzo są niedokładne. Anglicy, którzy tylko Kalkutę zwiedzali, nie są w tym względzie lepiéj o-

beznani od tych, którzy w Europie ciągle zostawali. I tak przybyłem do Indji w mniemaniu, które tak często powtarzano, że w oczach Braminów wielką jest zbrodnią jeść mięso i rozlewać krew zwierzęcą, a jednak widziałem jak sami Braminowie własną ręką odcięte głowy kozłów, bóstwu swemu zwanemu *Durga* w ofierze przynosili. Wiem także z własnych ich zeznań, że podobne ofiary przy grobach, za wielką miane są zasługę. Wszycy *Hindowie* nie wyjmując Braminów chętnie jedzą mięso zwierząt, które ich bóztwom było ofiarowane i prawie wszystkie inne kasty nie mają żadnéj odrazy od baraniny, wieprzowiny, ryb i zwierzyny; tylko kury i wołowina stanowią u nich wyjątek w tym względzie.

»Słyszałem zawsze o łagodności i bojaźliwości *Hindów*, niemniéj o cierpliwości niewolniczéj, z jaką znosili srogość swych panów. Nie można temu zaprzeczyć w pewnym względzie o *Bengalisach*, którzy mówiąc tu nawiasowo, nie są uważani przez krajowców za należących do narodów hindostańskich; ale nawet w Bengalu, w obwodach bliskich Kalkuty, wydarzają się morderstwa, rabunki i podpalania tak często, jak w obwodach irlandzkich i zjednakową, jaktam systematycznóścią. Przybywszy do właściwego *Hindostanu*, który jak krajowcy utrzymują, rozciąga się od gór *Re-*

jamahal, aż do *Agry*, a od gór *Kumaon* do *Beudeland*, niepomału się zdziwiłem, gdym zobaczył naród co do wzrostu, postawy i siły zupełne do européjskich mające podobieństwo, gardzący ryżem i temi, którzy go jedzą, używający za pokarm jęczmienia i pszenicy, w rozmowach, wstrzemięźliwości i wszystkich zwyczajach odznaczający się charakterem poważnym, dumnym i marcjalnym, przyzwyczajony od dzieciństwa do robienia bronią i do ćwiczeń gimnastycznych, a przenoszący wojnę nad wszelki inny sposób życia. Takie charakteru usposobienie znajdujemy wszakże w kształcie dzikszym i surowszym u *Niepantów* i mieszkańców *malwachskich*, którzy w ogólności mniéjsze posiadają siły i nie tyle zewnętrznie zdają się obiecywać. Pośród gór, na których mięszkają, znajduje się rasa ludzi, mało co wyższa od mięszkańców nowéj Hollandji i nowéj Zelandji. Niema więc nic niedorzeczniejszego, jak przypisywać jednostajny charakter wszystkim mięszkańcom jednego kraju obszernego i poprzedzielanego górami i okropnemi lasami; mało jest między nimi takich, którzyby zasługiwali nazywać się łagodnemi.

P. Heber dowiodłszy, że Hindowie nie są w stanie blizkim barbarzyństwa, co tylko do pokoleń na górach zamięszkałych, można-

by zastosować, utrzymuje, że nie są niżsi co do sztuk mechanicznych od większéj części ludów europejskich. Co do uprawy roli i rzemiosł zwyczajnych, sądzi ich być równymi z mięszkańcem Włoch i południowym Francuzem.

»Ich tkacze i złotnicy, (mówi autor) stoją w równi z angielskimi tego rodzaju rzemieślnikami, i nie tylko że przy dawnych wzorach uparcie nie obstają, ale owszem ubiegają się w naśladowaniu pomyślném form naszych. Okręty stawiane w Bombaj są równie dobre, jak statki wychodzące z warsztatów Liwerpolskich i Londyńskich, a powozy roboty Kalkuckiéj tak są piękne i trwałe, jak najlepsze europejskie. W miasteczku *Mongoli* o 300 mil od Kalkuty, widziałem pistolety i strzelby o dwóch zapałach, których pochodzenia indyskiego ani się domyślać mogłem. W Delhi widziałem w sklepie bogatego krajowca złotnika, szpilki, kolczyki i tabakierki, w najnowszym guście, przyozdobione emblematami i dewizami francuzkiemi.

»Jest rzeczą niezawodną, że krainy te czynne mają z Europą związki, i że *Hindowie* tak dobrze wiedzą co się u nas dzieje, iż się dziwić trzeba i przypuszczać, że mają jakieś szczególne środki kommunikacyjne, zwłaszcza, iż mało który między nimi czyta i mówi po an-

gielsku, ale nie mogłem się dowiedzieć nic pewnego w téj mierze.

»Między podarunkami, jakie otrzymał był wielkorządca Indji od małego kraju *Ladels* w Tatarji chińskiéj, uważano kilka klamer z miedzi pozłacanéj, na których znajdował się herb rossyjski. Podróżny pewien, który się zwał *Transylwanem*, uwięziony był w ciągu mojego pobytu w *Kumaon* przez dowódcę jednéj z trzech warowni, które posiadamy przy górach *Himalagja*. Nakoniec pomimo wszelkiéj usilności, z jaką wyłączyć chciano cudzoziemców od służby Xiążąt indyjskich, odkryto jednak przed dwoma miesiącami dwóch kawalerów legji honorowéj, jednego w artylerji, drugiego przy Rajahu *Runi Singh*, pełniącego obowiązki instruktora. Może nie wiedzą o tém w Anglji, że liczne karawany własnością *Hindów* będące od dawna przybywają do miasteczka, położonego tylko o mil kilka od Moskwy. (*) Niemniéj zdziwisz się, gdy ci doniosę, że w Kalkucie pierwéj wiedziano o wielkich wypadkach wojen ostatnich, a szczególniéj o zwycięztwach Bonapartego, zanim jeszcze rząd tamtéjszy urzędową o nich otrzymał był wiadomość, i że samobójstwo mini-

(*) Wydawca dziennika petersburgskiego z którego artykuł ten jest wyjęty, nadmienia, że Heber mówi tu zapewne o jarmarku w Niżnym Nowogrodzie.

stra angielskiego pierwéj było przedmiotem rozmów na targu indyjskim, za nim jeszcze Anglicy tamtéjsi o niém drogą zwyczajną wiadomość powzięli.

»Ponieważ nie można się łudzić względem instynktu ciekawości i środków, jakiemi krajowcy dowiadują się o wypadkach, byłoby zatém niedorzecznością utrzymywać, iżby niemożnabyło rządzić niemi innym sposobem, jak tylko utrzymywaniem ich w ciemnocie. Wiedzą oni o tém dobrze, gdy dla własnego interessu chcą nam szkodzić, nietylko więc religja, ale nawet polityka wymaga, abyśmy wychowaniem ich tak kierowali, iżby się stało dla nas najmniéj szkodliwe, a dla nich najwięcéj ile być może pożyteczne.

Pierwszym krokiem w dążeniu do tego celu, byłoby nadanie im lepszéj religji.

Doktór Heber kreśli w tém miéjscu okropny obraz *fetyszyzmu* Indjan obrządku bałwochwalczego ze wszystkich innych najwięcéj godnego wzgardy, a opisawszy skutki zgubne onego, przypisuje przymioty dobre, jakie w Indjanach spostrzegamy, szczęśliwemu ich usposobieniu, wartości, jaką przywiązują do własnéj i przodków swojéj sławy, niemniéj do dobroci bóstwa które niechciało, aby dusza śmiertelnika zupełnie zagładzała piętno jego podobieństwa na łonie najgrubszych błędów.

Na-

Natura Muzułmanów jest lepsza, a missje chrześcjańskie powodziły się między niemi tak pomyślnie jak tylko okoliczności dozwalały.

W innem miéjscu tegoż samego listu tłomaczy się P. Heber co do mniemanéj starożytności i pomników indyjskich, które podług zdania braci Szleglów, Anglicy ocenić nie umieli.

Mniemaniem jest w Europie i Kalkucie, gdzie się nie znajduje żaden pomnik tego rodzaju, że zabytki te sięgają odległéj starożytności, a na poparcie tego zdania przywodzą niedołężność wyrodzonéj ludności, która w Indjach wegetuje.

» Co do mnie (mówi P. Heber) widziałem ich tak wiele, iż mogę być przekonany, że malarze i budowniczy indyjscy potrzebowaliby dzisiaj tylko rozkazów od ludzi majętnych, aby wznosić mogli takie same budowle, jakie stawiali ich przodkowie, i że bardzo mało jest gmachów dobréj budowy, któreby sięgały tak odległéj epoki, jak większa część naszych kościołów katedralnych. Rozmaite są przyczyny, dla których budowy i pomniki indyjskie zdają się być starożytniéjsze, niż są rzeczywiście. Są one stawiane w stylu dziwacznym i w dalekich stronach od naszych krajów, tak, iż mnożąc odległość różnicą daleką czasu, zaledwie

przekonywać się chcemy, iżby gmachy ich stawiane być mogły w naszym wieku. Nadto najtrwalsza budowa nie może się oprzeć w tamtejszym klimacie niszczącemu działaniu trzechmiesięcznych i ciągłych deszczów i że tak powiem żelaznemu Niebu w ciągu innych pór roku. Nie wolno jest Indjanom pod karą śmierci, ani wyrywać, ani oczyszczać drzew figowych; jeśli więc przypadkiem dzikie drzewo figowe przy domie jego korzenie zapuści, zdarzyć się może, iż dom sam pierwéj jeszcze stać się może starożytnością, zanim się nachyli do upadku. Nakoniec nikt w tym kraju nie poprawia, ani kończy rozpoczętego przez ojców dzieła. Każdy woli je rozpoczynać aby pamięć imienia swojego przedłużyć wraz z domem. I tak widziałem w *Dacca* piękne rozwaliny, które zdawały się być bardzo starożytne. Tym czasem *Dacca* jest miastem, zupełnie nowoczesném, bo je wystawiono dopiero w roku 1608, a rozwaliny te były jeszcze niedawno pięknemi domami budowy Europejczyków. Wielka świątynia w *Benares* wystawia widok tak szanowny, iżby ją wziąść można za dzieło pierwszych wieków religji indyjskiéj, a jednak niewątpliwe dowody przekonywają, że wszystkie świątynie w *Benares* stawiał spółczesny Karola II. Słyszałem jak zachwalano obserwatorja w *Benares*, *Delhi* i *Tangiepore*, nie-

tylko pod względem ciekawości, ale także pod względem starożytności sztuki, a jednakże jest rzeczą dowiedzioną, że wszystkie trzy są dziełem *Rajacha*, który zakończył życie roku 1742.

Jedyne przedmioty jakie istotnie uchodzić mogą za starożytności, są nieliczne ułamki marmurowe z napisami, łatwemi do czytania i dwie kolumny bronzowe, znalezione niedaleko *Delhi* z nieczytelnemi napisami, mające sięgać roku 1,000.

W innym liście pisanym dnia 1 kwietnia 1826 roku z Trichinopolis, donosi P. Heber przyjacielowi swojemu o następujących szczegółach dotyczących Rajacha Taniorskiego.

» Przepędziłem cztery dni przy Rajachu Taniorskim, Xięciu Indyjskim, któremu tak są dobrze znane dzieła Furkroa, Lawoaziego, Linneusza i Bufona, jak pisma P. Morgan. Sądził on o talencie poetyckim Szekspira z większą dokładnością, niż szczęśliwszy w wyrazach Lord Byron i pokazywał mi swoje wiersze angielskie, lepsze od tych, jakie napisał Shenstone na zgon Russa. Winienem dodać, że officerowie angielscy mieszkający w sąsiedztwie, bardzo są poważani za zręczność i nieustraszoność w polowaniu na tygrysy. Xiąże ten jest w każdym względzie człowiekiem niepospolitym. Otrzymawszy wy-

chowanie od sławnego missjonarza Szwartz pokonywał tysiące trudności, aby zaspakajać upodobanie w naukach i literaturze europejskiéj; nie zaniedbywał jednakże ćwiczeń wojennych, któreby go odznaczać mogły, jako jednego z potomków dawnych wojowników *mochrackich*, pochlebiać przesądom ludu i ujmować jego uwagę. Gdyby był spółczesnym sławnego Hider Ali *Chana* który przez czas tak długi wstrzymywał w Indjach siły angielskie, byłby został albo naszym sprzymierzeńcem, albo groźnym nieprzyjacielem, bo głośny jest zarówno z odwagi, jak popularności i uprzejmości. Jakkolwiek mniéj ma dzisiaj władzy, niż którykolwiek z naszych *Nababów*, nieprzestał być jednak dumnym i zdaje się być kontent z swego losu. Syn jego Pewaju ma lat 17 i mówi dobrze po angielsku; dla słabości zdrowia nie pozwolili mi rodzice wziąć go z sobą do Kalkuty i powierzyć mi go na wychowanie. Rajach Tanjorski kazał zrobić Flaxmanowi z marmuru swój kolosalny posąg, który teraz zdobi salę posłuchalną, a inny pomnik wystawiony jest w kościele missji na cześć nauczyciela jego Szwartz, którego wyobrazić kazał podającego rękę starcowi błogosławiącemu go przy zgonie.”

Doktór Heber umarł w 43 roku życia, w skutku nadmiernych trudów, jakie podejmował, aby rozszerzyć religję chrześciańską w obrębie swojéj ogrómnéj dyecezji. Indjanie okazywali mu po zgonie wdzięczność powszechną żałobą. Ogłoszono składki na wystawienie grobowca w kościele ś. *Jerzego* w Madras i jakkolwiek składki bardzo w małéj ilości były oznaczone, przyniosły jednak znaczne summy. W *Bombaj* uczczono jego pamięć przez założenie kollegjum, noszące jego nazwisko.

V.

POSELSTWO P. CRAWFORD do JAWY.

Wypłynęliśmy z Prome dnia 17 Września, a dnia 20 przybyliśmy do *Mellun*, gdzie zawarty był z Birmanami pierwszy nie ratyfi-

kowany traktat. Dnia 24 oglądaliśmy w *Pagutm*, wielkie rozwaliny które naprowadzać mogą na domysł, że Birmanowie byli niegdyś potężniejsi i więcéj cywilizowani, niż są teraz. Dnia 27 pokazywano nam w *Jandabuch* drzewo, pod którém P. Campbell odbywał w namiocie narady o pokój i szczęśliwie go zawarł. Od *Prome*, aż do tego miasta na przestrzeni niemal 400. mil angielskich ukazywały się ślady małéj kultury i ludności. Ziemia okryta była lasami, trawami i długą trzciną, a tylko gdzie niegdzie widać było pola uprawiane. Ale na 50 mil od stolicy zaczęły się pokazywać lepsze widoki. Na 12 mil od Awy spotkaliśmy kilku urzędników królewskich, którzy mieli rozkaz powitania nas i towarzyszenia nam aż do stolicy. Dnia 29 ujechawszy kilka mil, spotkaliśmy gońca rządowego, który prosił posła, aby się zatrzymał w tém samém miéjscu, w którém go spotkał, albowiem zamiarem jest rządu wysłać do niego deputacją z wyższych urzędników złożoną, którzy mu również towarzyszyć będą. Jakoż wkrótce potém przybył w téj deputacji *Wundung* z trzema *Sapedadszami*. Wprowadziła ona nas dnia 30 z rana do stolicy. Tysiące ludzi, podobnie jak w innych miastach przez któreśmy przejeżdżali, zdjęte ciekawością, zgromadziły się około nas i około na-

szego statku parowego. W czasie wylądowania przyjmowali nas z obrzędową grzecznością pierwsi kraju urzędnicy; byli to ci sami, którzy układali i podpisywali pokój w *Jandabuch*. Pod rozmaitemi pozorami odłożono nasze posłuchanie aż do 21 Października, ciągle jednak obchodzono się z nami z wielką względnością. Rząd płacił koszta utrzymania całego poselstwa, ale nie wolno nam było wychodzić na ulicę, coby uważane było za przestąpienie etykiety dworskiéj. Z resztą układy posła jeszcze przed posłuchaniem zaczęły się odbywać. Zaproszeni, znajdowaliśmy się w dniach 13, 14 i 15 Października na wyścigach statków wodnych; uroczystość, która się co rok odbywa i na któréj teraz obecny był Król z całą swoją rodziną. Nie spodziewaliśmy się, iżby dwór królestwa *Awy* wystąpić mógł z takim przepychem. *W tysiąc i jedna nocy* zajmowałby niepoślednie miéjsce i nie źle wydawałby się obok opisu przepychu królewskiego w lampie Aladdyna. Dzień który przeznaczono na posłuchanie, był jednym z największych w roku świąt, w które Xiążęta krwi, szlachta i inni znakomici Wazale składają podarunki królowi, a żony ich, królowéj. Wysłano po nas liczne czółna. Około godziny 10 rano stanęliśmy przed zamkiem. Tu znajdował się dla każdego z pierwszych członków

poselstwa bogato okulbaczony słoń; siadłszy na nie wyruszyliśmy krokiem powolnym i zatrzymaliśmy się dopiéro przy gmachu sprawiedliwości, gdzie kazano nam czekać blisko trzy godziny dla podziwienia całéj okazałości i nadzwyczajnego przepychu dworu birmańskiego. Dwór cały wszakże oprócz osoby królewskiej, przechodził obok nas, a mianowicie niżsi urzędnicy szli na czele, a xiążęta krwi postępowali za nimi. Wszyscy nadworni urzędnicy mieli na sobie obrzędowe ubiory, a każdego wazalla korony otaczał liczny orszak na słoniach i koniach; orszak Menzagiego, brata królowéj i najpotężniéjszego z wazallów, składał się przynajmniéj z 300 osób. Stanąwszy przy schodach, prowadzących do wielkiéj sali posłuchalnéj, zdjęliśmy dobrowolnie trzewiki. Następnie weszliśmy do wielkiéj sali tronowéj, gdzieśmy naprzeciw samego tronu miéjsce zajęli. Najjaśniéjszy Pan nie kazał długo na siebie czekać. Po odśpiewaniu hinu przez Birmanów biało ubranych, otworzyły się za tronem wielkie podwoje, któremi Król spiesznie wszedł i na tronie usiadł. Miał on na sobie najparadniéjsze suknie i koronę na głowie. W ręku trzymał ogon krowy tybetańskiéj, jedno z birmańskich regaljów, zastępujące miéjsce berła. Po chwili przybyła równie bogato, ale jeszcze fantastyczniéj u-

brana królowa, która we wszystkich sprawach publicznych i prywatnych nieodstępna jest od męża. Podobnie jak Król obarczona była bogatemi klejnotami i usiadła obok niego po prawéj stronie. Za nią szła mała xiężniczka, dziecko może pięcio-letnie. Na widok pary Królewskiéj rzuciło się całe zgromadzenie w pokorze na ziemię; sami tylko Anglicy poprzestali na unizonym pokłonie i przyłożeniu prawéj ręki do czoła. Odczytano najprzód listę darów ofiarnych, które Król przeznaczył dla pierwszych stolicy świątyń, mających posiadać relikwje *Gaudmy*, i uważanych za reprezentantów tego bożyszcza, a zatem odbierających cześć religijną. Uczyniwszy tym sposobem zadosyć obowiązkom religijnym, przyjmował Król hołd od Wazallów, poczém i na poselstwo przyszła koléj. Sam król nie przemówił do nas ani słowa, ale jeden z mistrzów odczytał cały szereg pytań przez Króla poselstwu zadanych; były one ile sobie przypominam następującéj treści: czy królestwo J. Angielscy, ich synowie i córki, niemniéj szlachta angielska przy dobrém zostają zdrowiu? Czy ostatnie lata w Anglji były urodzajne? Długoście zostawali w podróży z Indji do Awy, e.t.c. Po odczytaniu pytań, podano samym tylko panom angielskim na dowód względności orzechów betlowych, tytuniu i herbaty, a na-

stępnie każdy z nich dostał w podarunku po małym rubinie, szacie jedwabnéj, i kilka skrzynek lakierowanych. Nakoniec udzielono jeszcze kilka tytułów, poczém Król i Królowa oddalili się, a gdy wychodzili, znowu cały dwór padł na kolana. Całe to posłuchanie trwało blisko trzy kwadranse; było one istotnie okazałe, gdyż tak xiążęta, jak szlachta mieli na sobie szaty galowe koloru purpurowego, bogato obszyte koronkami a haftowane złotem. Wielka sala posłuchalna przyozdobiona jest z wielkim przepychem i opiéra się na 96 kolumnach. Cała śklni się od pozłacania. Gdyśmy przez dziedziniec zamkowy powracali, pokazywano nam białego słonia i kilka innych osobliwości, będących własnością Króla; zatrzymaliśmy się również przez kilka chwil, aby się przypatrzyć kuglarzom, bufonom i tanecznicom. Przez kilka dni po posłuchaniu zajęci byli znakomitsi członkowie poselstwa odwiedzinami domniemanego następcy tronu, xięcia Sarawaddi, owdowiałéj Królowéj i brata panującéj monarchini. Wszędzie przyjmowano ich z wielką uprzejmością. Nietylko mężczyzni, ale i kobiety pokazywały się w czasie tych odwiedzin. Płeć piękna w *Awa* żyje bez najmniéjszego ścieśnienia.... Późniéj udzielił Król poselstwu dwa razy posłuchania, raz gdy schwytano dzikiego słonia, drugi raz

gdy młodego od matki odsadzono. Za każdą razą rozmawiał i bawił się Król z Anglikami, a w dniu odjazdu przysłał im podarunki dla wielkorządcy indyjskiego, nadto wszyscy członkowie missji otrzymali dyplomata szlachectwa.

VI.

ROZMAITOŚCI.

Pośmiertne uczczenie pamiątki sławnego wędrownika Belzoni.

Dzień 4. Lipca r. b. był uroczystym dla miasta Padwy. W okazałych sklepieniach, noszących nazwisko *sali rozumu*, poświęcono i postawiono w obec władz i znacznéj liczby obywateli, medal, przeznaczony na przechowanie dla potomności rysów i pamięci sławnego Jana Belzoni, który z nieznanego pochodzenia samemu sobie jest winien, że sta-

nął obok wielkich wędrowców, których Włochy światu wydały, obok Marco Polo, Kolumbusa i Ameryka Vespucego. Belzoni był synem ubogiego balwierza padewskiego, który na nieszczęście więcéj miał dzieci, niż zasobów, tak, iż swemu synowi Janowi urodzonemu w roku 1778. żadnèj oprócz rzemiosła, zostawić nie mogł spuścizny. Młody Belzoni pracował już w balwierni, ale w krótce sprzykrzył sobię takie zatrudnienie i zapragnął zwiedzić inne kraje, ale niemiał on nadziei iżby się życzenia jego kiedy spełniły; miał już lat 13. a oprócz Padwy nie widział jeszcze innego miasta. W ten czas po raz pierwszy zwiedził Ferrarę, a w roku 16 życia przybył do Rzymu i wszedł do zakonu, który to stan zwykle obierają Włosi, Hiszpanie i Portugalczycy, nie mający innego. Niemniéj dla tego nie mógł sobie upodobać samotności nowicjusz padewski i życie klasztorne już mu się było sprzykrzyło, gdy w roku 1798 wojsko francuzkie do Rzymu wkroczyło i cień dawnéj rzeczypospolitéj przywróciło. W roku 1800 wyjechał do Holandji, a w roku 1803 pisano o nim z Londynu. Właśnie w ten czas rozwinęła się była zupełnie postać jego olbrzymia, wszędzie gdzie się tylko pokazał, zwracał na siebie uwagę, siła jego odpowiadała budowie fizycznéj, a cała powierzchowność

korzystnie o nim uprzedzała. Młoda Angielka postanowiła wnijść z nim w związki małżeńskie i dzielić z nim podróże, jakie bez majątku i rzemiosła odbywać zamierzył. Małżonkowie nie mieli z razu sposobu do życia, ale Belzoni wpadł na myśl korzystania z ciekawości, z jaką go powszechnie widzieć chciano, postanowił zatém objeżdzać całą Angljęę pokazywać hidrauliczne doświadczenia i dawać dowody nadzwyczajnej siły. W Szkocji zaczął najprzód od doświadczeń fizycznych, ale te nie wiele mu przyniosły; w Irlandji połączył z niemi kilka sztuk, dowodzących siły fizycznéj. Było to niepospolite widowisko, jak człowiek tak kolosalny, 20 ludzi na sobie dźwigał. Z tém wszystkiém tak nędzny zarobek stawiał go w zbyt ograniczonym zawodzie, gdyż publiczność stała się w krótce obojętną na widowiska tak jednostajne; przymuszony więc był szukać gdzie indziej miéjsca. W roku 1812 popłynął z żoną do Portugalji; przybywszy do Lizbony stawił się przed dyrektorem teatru *San Carlos*, a ten użył go natychmiast do roli *Samsona* w balecie pantomimicznym tegoż nazwika. Nie wystawiono nigdy z większą prawdą Herkulesa izraelskiego. Belzoni zwabiał publiczność cudami swojéj siły przez ciąg całego karnawału, ale gdy póżniéj nie miał nic do czynienia, pojechał do

Madrytu, gdzie podobnież występował w roli *Samsona*, lecz gdy i w téj stolicy rola jego ciekawość widzów zaspokoiła, popłynął do Malty, zapewne już z powziętym zamiarem rozprzestrzeniania swoich spekulacji. Wielu jego ziomków szukało w Egipcie zarobku, może więc i Belzoni miał nadzieję, że podobnie będzie zręczny jak inni Włosi.

»Zwabiony przez Izmaela Gibraltara ajenta Paszy egipskiego popłynął Belzoni z żoną swoją do Alexandrji. Miano mu polecić wystawienie machiny do wprowadzenia wody nilowéj w ogrody wicekróla, w mieście Kairze, ale dzieło to nie przyszło do skutku, a Belzoni przyjął obowiązki u Konsula angielskiego Salt, z którym się zgodził względem odgrzebania i przewiezienia do Alexandrji olbrzymiego popiersia z czerwonego granitu, wyobrażającego *Memnona*. Pomnik ten znajdował się nad brzegiem Nilu niedaleko Teb, do połowy w piasku zagrzebany. Tu dopiero otworzył się dla Belzoniego nowego powołania zawód. Przebrany za Turka zgromadził znaczną liczbę chłopów i rozkazywał im z całą surowością Agi. Mówią, że nawet za małe wykroczenia karcił ich chłostą, i bez wątpienia mógł on stać się postrachem Egipcjan, on, co miał wzrost nadzwyczaj wielki, pieniądze i firman Turecki, Cierpliwość, groźby i zręczne sposoby spra-

wiły, że wkrótce olbrzymi pomnik *Memnona* mógł być sprowadzony Nilem do Alexandrji, zkąd późniéj przewieziony był do Anglji. Belzoni wstąpiwszy raz na tę drogę nie przestał ćwiczyć swego ducha spekulacyjnego w tym nowym zawodzie; zwiedzał on świątynie, żył z Arabami w jaskiniach podziemnych i obok katakombów, rozpoznawał mnóstwo mumji, albo raczéj, cały gubił się w podziemnych sklepieniach, w których złożone były kupami. Salt polecił mu znowu, aby odbył podróż wzdłuż Nilu, aż do Nubji i aby tam odgrzebał świątynię *Ibsambula*, którą góra piasku do tego stopnia zasypała, iż zaledwie szczyt świątyni pozostał widzialny. Było to przedsięwzięcie nierównie trudniejsze, niż pierwsze. Belzoni miał tam do czynienia z ludem niemal dzikimi rządzcami na pieniądze nadzwyczaj chciwymi, ale pokonał wszelkie przeszkody i pierwszy zjednał sobie zaszczyt zwiedzenia pomnika, który się tam wznosił może na cześć wielkiego Sezostrysa, a którego kolosalne posągi na faciacie i wewnątrz uderzający i szczególny sprawiają widok. Na równinie Bebam el Maluk śledził Belzoni staro-egipskie sklepienia grobowe; niespodzianie spostrzega na skale szparę, przy któréj znajdowały się ślady pracy ludzkiéj, usiłuje on rozszerzyć otwór, kamienie zapadają się, i z jakąż rado-

ścią ujrzał się być przy wchodzie do długiego korytarza, którego ściany okryte były rzeźbami i obrazami i na konieczny naprowadzały wniosek, że są wchodem do jakowegoś sklepienia, w którém spoczywają zwłoki jakiéj znakomitéj osoby. Postępuje chciwie w tém obszerném sklepieniu, przeskakuje rów, czołga się przez otwór w murze, i odkrywa salę grobową, pośród któréj stał alabastrowy sarkofag okryty całkowicie rzeźbami i na pierwsze wéjrzenie zdający się zawierać zwłoki jakowego króla, albo przynajmniéj historycznego Egipcjanina. Z tém wszystkiém nie znalazł nic w tym kosztownym sarkofagu bo może na długi czas przed nim dostali się byli do tych sklepień Arabowie, albo inni tych okolic mięszkańcy. Wszakże dla człowieka, który już znał wartość starożytności, był pomnik taki zawsze drogą zdobyczą, postanowił zatém zabrać go z sobą i sporządzić kopje licznych rzeźb i ozdób sklepienia. Nie była to łatwa praca, miał bowiem do przerysowania blisko 1,000 wielkich i małych figur, a przeszło 500 napisów, ale te rzeźby i malowidła wyobrażały tak interesowne gruppy i składały tak ważne zabytki historyczne, iż Belzoni całą ich wartość uczuł i nie odstraszył się pracą ich przekopijowania. Przy pomocy ziomka swego niejakiego Ricci, który przed Belzo-

nim to miał pierwszeństwo, iż dobrze umiał rysować dopiął swego celu, a co większa, sporządził massę do odbicia grupp większych. Tym sposobem zdołał udzielić Europie jasnego i pewnego obrazu swego ważnego odkrycia. Późniéj wystawiał w Londynie i Paryżu na widok publiczny wyobrażenie odkrytego przez siebie grobu. Po tylu pracach wrócił Belzoni do Europy i udał się najprzód do Padwy, swego rodzinnego miasta. Ale tu wszystko ograniczało zakres jego działań, popłynął więc do Anglji, wydał opis swoich podróży i przedsięwzięć, urządził wystawę przywiezionych z sobą pomników Egipskich i zamyślał o wyprawie do środka Afryki. Zwiedził następnie z projektami Petersburg i Paryż, ale wkrótce powrócił do Londynu. Belzoni zamyślał odważyć się na niebezpieczne przedsięwzięcie obeznania świata cywilizowanego z ludami barbarzyńskiemi, zamięszkałemi na niezmiernych puszczach piasczystych, i pod klimatem zawsze prawie dla Europejczyka zabijającym. Plan jego był rozleglejszy, niż którego bądź innego podróżnego. Zamierzał on dostać się do Tombuktu przez północną Afrykę, co nie powiodło się jeszcze żadnemu Europejczykowi. Z Tombuktu miał podróżować do Sennaar, a ztamtąd do wyższéj Nubji, zkąd znowu wrócić miał do Egi-

ptu. Przy końcu roku 1822 przypłynął do Gibraltaru i odbywał już podróż częścią w państwie Marrokańskiém, częścią nad brzegami Gwinei, gdy wpływ klimatu dnia 3 Grudnia 1823 pozbawił go życia.

Kilka szczegółów o wyspie Korfu.

Pewien podróżny donosi z téj wyspy, że postęp jéj cywilizacji tak jest widoczny, iż każdy co się o niéj przekonywa, a nie jest stronnikiem nędzy ludzkiéj, wielkiéj stąd doznaje radości. Pozrzucano i regularnie odbudowano kręte i walące się domy; drogi w rozmaitym kierunku pozakładano sposobem Makadama, a w saméj stolicy zaprowadzono na ulicach wielki porządek. Zniesienie dawnego postanowienia, podług którego wszędzie drzewa oliwne zasadzać musiano, zkąd wielka mgła powstawała, miało korzystny wpływ na zdrowie mięszkańców. Wycinają teraz drzewa i codziennie odkrywają się nowe przestrzenie, które pod dobrą uprawą większy niż pierwéj mięszkańcom przyniosą pożytek. Te zmiany zaprowadził teraźniéjszy wielkorządca wysp Jońskich Fryderyk Adam, którego lud tak lubi, jak nienawidził poprzednika jego Toma-

sza Majtland; jeszcze dziś nienawidzą mięszkańcy jego pamięć i nienazywają go inaczéj jak królem *Tom.* Posiadał on w rzeczy saméj sztukę zjednania sobie w najwyższym stopniu nienawiści rządzonych. Było to może skutkiem nie tak rzeczywistego uciemiężenia, jak raczéj obrażających form jego rozporządzeń i pogardy, jaką okazywał Jończykom przy każdéj sposobności. Niekiedy działał sprzecznie z własnemi rozporządzeniami tak, iż mięszkańcy, słusznie sądzić mogli, że był despotą, działającym bez celu. Podciągnął naprzykład pod ostrą kwarantannę wszystkie okręty z Albanji z wielką szkodą handlu, ale sam nie zachowywał tego przepisu, ile razy wracał od Alego *Paszy Janiny*, i zwykle po takich odwiedzinach, jak gdyby niechcąc aby go lubiono, przechadzał się po ulicach Korfu w futrze, które od Alego w podarunku był dostał. Podróżni doznają jeszcze dzisiaj szkodliwych skutków jego rozporządzeń, albowiem rząd Neapolitański przedłużył był również kwarantannę, a teraźniéjszy wielkorządca nie zdołał jeszcze swoim wpływem przywrócić żeglugi na dawną stopę.

Swiątynia poświęcona Ogniowi niedaleko Bakou.

W tém miéjscu, gdzie teraz stoi miasto *Bakou* (*) było za czasów *Gwebrów* miasto sławne świątyniami swemi: ogień który gorzał na ółtarzach i był zasilany naftą, nigdy nie gasnął. Tysiące pobożnych schodziło się corocznie dla odwiedzenia świątyń, i wędrówki te trwały aż do epoki drugiéj wyprawy Herakljusza przeciwko Persom. Wojownik ten dotarł, jak wiadomo, aż do tych okolic, i zburzył świątynie Magów. Ogień jednakże który płonął w ich murach, gorzeje dziś jeszcze w jednej z świątyń zamieszkiwanych przez pielgrzymów, którzy niebędąc *Gwebrami*, niemniéj dla tego cześć oddają tym świętym płomieniom.

Swiątynia którą zwiedził P. Keppel, autor dzieła z któréj wyjątek ten jest wzięty, leży o 16 mil na północ od *Bakou*, na wzgórzu w końcu pół-wyspu *Aocharon*. Okolice te składają się z pustych skał. Swiątynia wznosi się pośród dziedzińca, otoczonego ośmiogrannym murem. Wstępuje się do niéj po trzech stopniach, urządzonych naprzeciw każdego boku muru. Trzy dzwony odmiennych rozmiarów zawieszone są u sufitu. W każdym

(*) W Persji w prowincji *Szyrwan* albo *Kurdystan*.

kącie znajduje się kolumna przewyższająca budowlę; ze szczytu zaś jéj wznosi się lekki płomień. Naftowy ogień pali się wpośrodku dziedzińca, a płomienie z różnych punktów zewnętrznéj strony gmachu. Ośmiobok zawiera wewnątrz 19 małych celek, z których każda zajęta jest przez jednego samotnika. Pielgrzymi ci byli Hindusami nie zaś Persami; mowa ich tak jest pomięszana z tatarską, iż z trudnością przychodzi ją zrozumiéć. P. Keppel zwiedził wszystkie celki; były one wybielone i bardzo czyste. W jednéj z nich znajdował się Kapłan, dopełniający obrzędów kasty *Viragi* zwanéj. Fakir ten miał tylko lekki kawałek materji do koła bioder, i drugi czerwonéj jedwabnéj w prawéj ręce; czapkę na głowie miał ze skóry tygrysiéj. Jest to zapewne godło życia samotnika, który rzuciwszy ludzkie towarzystwo, niepowinien miéć nic innego do okrycia się, nad skórę dzikich zwierząt. W jednym kącie, dawał się postrzegać posąg *Viszhnu*, a tuż obok niego, posąg małpy, któréj w Indjach cześć oddają. Był tam i drugi *Viragi*, wysokiego wzrostu i dobréj powierzchowności, z włosami w pukle spadającemi i gęstą brodą, mający suknią z szerści wielbłądziéj; pomalowane ciało jego przedstawiało postać Viszhnu. Wchodząc do świątyni rzucił się na ziemię, kapłan w ówczas włożył

mu oléj w rękę; połknął on nieco, i natarł sobie włosy resztą. Pielgrzymi z rozmaitych stron Indji przybyli, zamieszkiwali kolejnie świątynię, i odmieniąli się co dwa lub trzy lata dla strzeżenia ognia świętego. Prawidło to nie stosuje się wcale do naczelnika, który zostaje tam przez całe życie. Zewnątrz świątyni znajduje się studnia, któréj woda napełniona jest naftą. Pielgrzym jeden zakrywszy ją przez pięć lub sześć minut, ostrzegał obecnych aby się nieco oddalili na stronę, i wrzucał do studni zapaloną słomę; powstawał ztąd natychmiast wielki płomień z mocnym trzaskiem. Budowa ta religijna wystawia malowniczy widok, kiedy płomienie ze wszystkich stron wznoszą się w ciemnościach.

Podział Chili.

Rada rządowa Chili wydała na dniu 31. Stycznia r. b. dekret, podług którego kraj cały podzielony został tymczasowo, aż do chwili zgromadzenia prawodawców, na ośm części, jako to: 1º *Coquimbo*, stolica Conquimbo; 2º *Aconcagna*, stolica San Felipe; 3º *Santiago*, stolica Santjago; 4º *Colchagna*, stolica Cunico; 5º *prowincja Maula*, stolica Cauque-

nes; 6º Conception (Poczęcie), stolica tegoż nazwiska; 7º *Valdivia*, stolica Valdivia; 8º *Chilve*, stolica Castor.

Wysłanie Kapitana Burney *do Siam.*

Rozgłoszono, że ambassada wysłana przez Kompanją Indyjską do dworu Siamskiego żadnego nie przyniosła skutku. Rzecz się ma przeciwnie, gdyż zupełnie dobrze jéj się powiodło: zawarła traktat między Królem, a kompanją. Możemy się spodziéwać wkrótce nowego opisu krain Siamskich, które kapitan Burney miał sposobność dokładnie poznać.

Starożytne rękopisma egipskie i mexykańskie.

Professor Seyffarth z Lipska, znajdujący się obecnie w Neapolu, w czasie trzech miesięcznego pobytu swego w Rzymie, doszedł znaczenia wielu bardzo starożytnych zabytków znajdujących się w Watykanie, w Kapitolu, w Propagandzie i willi *Albani*. Oprócz

trzynastu obelisków rzymskich, zastanawiał się nad posągami i sztukami *papyrusu* (*). Ostatnie te zabytki są w większéj części historyczne i ściągają się do dziejów Egiptu, od Menosa aż do Rzymian. Oziris, podług nich, jest osobą rzeczywistą; znalazł on *dawny i nowy testament* w djalekcie Sachidyckim; *pentateuch* w djalekcie memfityckim; *akta soboru Nicejskiego* w djalekcie Koptów; równie jak rękopism mexykański w hieroglifach z zodjakiem mexykańskim.

Podróż około ziemi.

Król francuzki rozkazał ogłosić dziennik *Podróży około globu ziemskiego*, którą odbyły fregata *Tetys* i korweta *Espérance* (nadzieja), w latach 1824, 1825 i 1826. pod dowództwem Barona Bougainville, kapitana okrętu.

(*) P. Klaproth, wspòł wydawca pisma *Annales des Voyages*, zrobił w tém miéjscu uwagę, iż obawiać się należy aby nauki żadnéj z odgadnienia papyrusa Egipskiego nie odniosły korzyści, gdyż wiadomo jest powszechnie, że Metoda P. Seyffarth zasadza się na témże samém złudzeniu, co i Kawalera Palin któremu zdawało się, że odkrył na rękopismach egipskich oryginał psalmów Dawida.

Minister marynarki i osad polecił xięgarzowi Arthus Bertrand ogłoszenie téj podróży, która składać się będzie z grubego tomu w 4, z atlasem obejmującym 8 wielkich mapp i 30 rycin, z których 12 z historji naturalnéj, a 18 widoków, ubiorów i t. p.

Nowe wyspy.

Okręt Amerykański *Lopez*, z portu Nantucket, użyty do połowu wielorybów na morzu spokojném, odkrył w czasie ostatniéj podróży swojéj, wiele nowych wysp, o których żadnéj dotąd nie mieliśmy wiadomości. Wyspy te są następujące:

Gruppa wysp *Sturburk*,	pod równik-	173° 30' ws.
Récif	5° 30' po-	175° 00' za.
Wyspa *Loper* . . .	6° 07' po-	177° 40' ws.
Wyspa *Tracy* (zamieszka:)	7° 30' po-	178° 45' ws.
Wyspa *Oeno*	23° 57' po-	131° 05' za.
Wyspa *New-Nantucket*	0° 11' po-	176° 20' za.
Wyspa *Granger* . .	18° 53' po-	146° 14' ws.
Skała leżąca pomiędzy wyspami *Falkland* i lądem stałym, około 200 mil na zachod od tych wysp	51° 51' po-	64° 42' za.

Uczona wyprawa do Nowéj-Galji południowéj.

P. Florence rządzca osady, i P. Rumker astronom, mieli wyjechać w Sierpniu r. z. w uczoną podróż. Mają oni zlecenie wymierzenia jednego lub więcéj stopni południka na szerokość równin Liverpoola. Podróż tego rodzaju jeszcze nigdy przedsięwzięta nie była w wyższéj szerokości południowéj jak między 22, 23 stopniem; przynajmniéj, jeśli ją uskuteczniono, nie była nigdy ogłoszona przez pisma publiczne.



VII.

NOWE DZIEŁA.

Babylon the great, etc.

Babilon wielki, czyli opisanie ludzi i rzeczy w stolicy angielskiéj przez autora dzieła teraźniéjsze Ateny. *Dwa tomy w Londynie* 1825 *roku.* — Nie byłoby przesadą utrzymywać,

że Londyn jest najbogatszém i najludniéjszém miastem w świecie: 15,000 okrętów dowozi téj stolicy corocznie bogactwa czterech części świata, a na przestrzeni siedmiu mil kwadratowych, mięszka 1,263,595. Położenie nad rzeką szeroką i głęboką o 60 mil angielskich od morza, przyczyniło się do nadzwyczajnéj pomyślności tego miasta. Liczą w nim 70 placów publicznych, 8,000 ulic, 160,000 domów, 394 kościołów, 14 sądów, 10 biór policyjnych, 14 więzień, 14 targów publicznych, 10 sal poświęconych sztukom pięknym, 13 teatrów, 30 towarzystw uczonych, 16 szkół gimnazjalnych, 5 wydziałów teologicznych, 13 szkół prawa, 12 wydziałów lekarskich, 299 szkółek bezpłatnych, 147 szpitalów i do 1,700 innych instytutów przynoszących ulgę w nieszczęściu.

Americain Sketches.

Pod tym tytułem wyszedł niedawno w Londynie tom nie wielki, będący dziełem obywatela zjednoczonych krajów A. P., pisarza bezstronnego i dobrze myślącego, a sprawiedliwego nawet w opisie swojéj szczęśliwéj ojczyzny. Rysy miast amerykańskich na pręd-

ce przez niego skréślone, pełne są wdzięków. Wyraża się żywo i dowcipnie, odmienia kolory i posiada tajemnicę nowości w opisach rzeczy znanych, ponieważ to tylko maluje, nad czém sam się zastanawiał. Oto jest krótki wyjątek z tego dziełka:

»Nie mamy w Ameryce ani Londynu, ani Tamizy z brzegami, na którychby się wznosiły pałace, bogate w pamiątki i ozdobione dziełami przemysłu całego świata. Rzeki nasze nie ukazują cudzoziemcowi nic, oprócz wód majestatycznych, drzew rosnących nad brzegami i ptaków ożywiających je swojém pieniem. Na polach naszych niema nic klassycznego; natura jest u nas dziewiczą i zdaje się, jak gdyby się schroniła przed napaścią cywilizacji wschodniéj, aby wypocząć obok kataraktów i na szczytach kordylerów. Ale ta ze sztuki ogołocona natura, nie jest bez wpływu; można ją uczuć pośród miéjsc najbardziéj uczęszczanych w bliskości miast ludnych i gwarnych. Zdaje się, jak gdyby przemawiała do swoich przyjaciół: *Przybywajcie, możecie tu być na mojém łonie.* New-jork otoczony jest do koła wysokiemi górami, a Boston jest jakby pośród balsamów obfitéj wegetacji; z ratusza tego miasta spostrzegamy spaniały widokrąg opierający się na zachód na zamglonych szczytach gór niebieskawych,

tym dalekim łańcuchu rozległych pasm alegańskich: Cóż wyrównać może miastu Baltimore, ukrytemu w gęstwinie lasów, które się roztwierają jak zasłona dla wzroku przybywającego cudzoziemca, zdziwionego widokiem pięknego miasta pośród gęstwin? Filadelfia wydaje się śklniącą białością swoich gmachów i regularnością swoich ulic, jak djament, przypięty do tła ciemnego i. t. d.

W szkicach tych znajdują się liczne obrazy obyczajów, które w najmalowniéjszych formach wystawiają wszechstronnie społeczność amerykańską.



L I S T A

Prenumeratorów na Kwartał III. Dziennika Podróży.



Bieńkowski Kaszt:
Celiński.
Ciekawski.
Dobek.
Drozdowski.
Gmeling S. K. R. W.
Greiber An: S. A. D. Ł.
Holewiński R.
Homicki K. W. S.
Jabłonowski.
Jagmin Pp.
Jaworski.
Kleiman Kapitan.
Kozłowski Leander.
Krzyżanowski A.P.U.W
Kurjerów Major.
Kühl Rotmistrz.
Lelewel C. T.W.P.Nii.
Mochnacki Maur.
Morze.
Nakielski.
Orłowski.
Podczaszyński Mi.
Poradowski Pułk.
Pika P. P.
Pruszyński Major.
Szepietowski.
Skrzeczewski.
Stamm.
Satler K.
Sierawski Jen.
Sawiński.
Tarnowski.
Trzetrzewiński.
Węgierski.
Wiśniewski.
Wolicki.
Zientecki.



POCZTAMTY

na których Prenumeratorowie na Prowincji nazwiska swoje zapisali.

Częstochowa	2	Opatów	2
Gąbin	1	Płock	1
Godlewa	1	Piotrków	1
Kalisz	4	Pułtusk	1
Kielce	2	Radom	2
Koziennice	2	Słupca	1
Końskie	2	Suwałki	4
Koło	2	Siedlce	4
Lublin	4	Służew	1
Lipno	4	Terespol	1
Łowicz	1	Widawa	1
Łomża	4	Wilczkowice	3
Mława	1	Zamość	5
Maryampol	2	Kraków	1



